





SCENA
NAD RUSAŁKĄ

CO 2 TYGODNIE

OD POCZĄTKU CZERWCA DO KOŃCA SIERPNI

Koncertowe Lato 2023

ZAPROŚ!

Ogłoszenie artystów pod koniec kwietnia,
szukajcie nas na facebooku i instagramie

#scenanadrusalka

POZnań*

RUSAŁKA
RESTAURACJA

Enea



Intro

Redaktor naczelny: Dawid Balcerek

W 2018 roku, przy okazji Dnia Kobiet, przygotowaliśmy super okładkę, na której znalazły się wówczas praktycznie wszystkie poznańskie DJki. Zrobiliśmy wtedy sesję i wywiady z dziewczynami. Cieszy, że większość z nich do dzisiaj jest aktywna w swoim fachu. Przy tym numerze chcieliśmy zrobić podobną akcję, ale tym razem z poznańskimi raperkami. Trzymając ten numer w ręce, już wiecie, że nic z tego nie wyszło. Dlaczego? Okazało się, że w Poznaniu nie ma raperek! To nie są żarty. W mieście, które jest wypchane po brzegi topowymi raperami, nie da się zliczyć rymujących dziewczyn na palcach jednej ręki. Tragedia. Co może być powodem tak smutnej sytuacji? O tym dziwnym zjawisku piszemy w najnowszym numerze, więc zapraszam do lektury. No nic, może przyjdą kiedyś jeszcze czasy, że uda nam się spełnić powyższy pomysł.

Nawiązując do lektury, polecam również wywiad z utalentowanym DJem i producentem naked relaxing. Facet z poznańskich winkli jest obecnie rozchwytywany przez największe festiwale w kraju. Warto mu się przyglądać i śledzić jego rozwijającą się karierę.

Nasz rozmówca pojawi się na Next Festival, czyli poznańskim święcie muzyki, które odbędzie się w drugiej połowie kwietnia. Jest to naturalny następca znanego i lubianego wcześniej Spring Break'a. Super, że tak duże wydarzenie wraca na ulice naszego miasta, bo ostatnie lata pod tym względem były bardzo smutne.

Jeszcze kilka słów o naszej okładce, za którą jest odpowiedzialny poznański artysta Eskaer. Na jego prace możecie się natknąć w miejskiej przestrzeni, gdzie niejednokrotnie swoim przekazem zmusza odbiorcę do refleksji. Takich artystów cenimy najbardziej, więc chętnie z nim zrobiliśmy materiał.

Początek wiosny to również okres, w którym do życia powracają letnie miejscówki, m.in. Klub na Fali, Nurt czy Kontenery. Mmm, czujecie już ten klimat nad Wartą? To co, łapiemy się nad rzeką!

Redakcja Freshmaga nie ponosi odpowiedzialności za zmiany terminów imprez oraz za treść reklam.



REDAKTOR NACZELNY:

Dawid Balcerek
dawid@freshmag.pl

WYDAWCA:

Michał Krupski
michal@freshmag.pl

WYDAWCA:

Craft sp. z o.o.
ul. Książęca 1
61-361 Poznań

SKŁAD:

Paweł Uniejewski
info@pixelnoiz.com

REKLAMA:

Michał Krupski
730 815 037
michal@freshmag.pl

WSPÓŁPRACA:

Natalia Bednarz
Sylvia Klaczyńska
BW Pictures

Magda Zając
Viola Łechtańska-Błaszczak
Nicole Piotrowska
Rafał Szaroleta
Maria Tuliszka-Nowacka
Bartłomiej Kmiecik
Tomasz Dworek

NAKLAD:

4000 sztuk

OKŁADKA:

Eskaer

4

naked relaxing

Wywiad przed występem na NEXT FEST

15

NEXT FEST

Następca Spring Break pojawia się w Poznaniu!

22

Poznań klubami stoi

Przegląd klubów koncertowych

9

**Twórczość artystyczna
jako zbiór wrażliwości**

Fresh Art: Eskaer

18

**Poznańska scena rap
w damskim wykonaniu**

Historia damskim rymów z serca Wielkopolski

30

Nowa poznańska marka modowa

Wywiad z Magdaleną Baster
– założycielką Leonie Apparel

32

**Rozmowa z aranżerem wystaw
i historykiem sztuki**

Wywiad z Wojciechem Luchowskim

39

Poznańska legenda alternatywy

Wywiad z zespołem Mnoda

46

**Udany inauguracyjny sezon
największej restauracji w Europie**

Wywiad z współwłaścicielką Klubu na Fali
– Martą Grabianowską

36

**Poznańska telewizja
obchodzi okrągłe urodziny**

30 lat Ratajskiej Telewizji Kablowej

42

**Niezależne koncerty
okiem organizatora**

Wywiad z Adim Kaniewskim



Jak Intercity

naked relaxing

Rozmawiali: Rafał Szaroleta, Dawid Balcerek

Zdjęcia: Sylwia Klaczyńska

Zaprawiony w klubowych bojach zamienił Poznań na Warszawę, ale mimo wszystko regularnie możemy go spotkać w stolicy Wielkopolski. Na początku roku wydał swoją debiutancką EPkę, która została bardzo dobrze przyjęta przez słuchaczy i media, co zaowocowało start jego kariery. Kariery, bo tak śmiało można już nazwać poczynania Aleksandra Kaźmierczaka, który gra i produkuje pod pseudonimem naked relaxing. Zapamiętajcie tę ksywę, bo tego lata będzie o nim głośno, a facet dopiero się rozkręca.

Parallax, Nur Jaber, Mall Grab – to tylko część artystów, których już supportowałeś. Czy kiedy ruszasz w świat, to czujesz, że Twoja kariera nabiera tempa?

Szczerze mówiąc, dopiero niedawno miałem okazję odpuścić chwilę i spojrzeć wstecz na to, co już zrobiłem. Fajnie było, przy okazji tej retrospekcji, szeroko się uśmiechnąć – piękne uczucie! Granie z naprawdę wieloma artystami ze światowego topu to niesamowita sprawa. Co do nabierania tempa – poprzedni rok minął mi niespodziewanie szybko, chociaż odczułem to tylko na początku. Trochę jak w pociągu – na starcie czujesz duże przyspieszenie, a potem suniesz wygodnie 160 km/h. I tak, jak Intercity, ciężko było się chociaż na chwilę zatrzymać. Póki co ruszam w świat raczej nieśmiało, przeważają bookingi krajowe z małymi wycieczkami na Islandię czy do Czech. Ale jeśli spędziłem poprzedni rok w pociągach, to może jedno z następnych lat uda się spędzić w samolotach? Kto wie...

Granie u boku Mall Graba to było zapewne jedno z Twoich muzycznych marzeń. Jak wspominasz imprezę w poznańskiej Tamie?

Zdecydowanie było to najważniejsze wydarzenie zeszłego roku. Poznanie kogoś, kogo muzyczne kroki śledziłem właściwie od zawsze i cieszyłem się jak dziecko jego muzyką. Kogoś, kto okazał się po prostu najlepszym ziomkiem na świecie. I to nie tylko kurtuazyjnie “najlepszym ziomkiem”, tylko najlepszym “daj spróbować, co tam zamówiłeś, bo ja mam coś innego na talerzu” ziomkiem. Cała historia zaczęła się de facto na warszawskiej Smolnej, gdzie w chwili przerwy od grania Jordon zapytał

mnie, czy chcę dołączyć do nich za DJką i stworzyć potrójnego seta (Mall Grab grał wtedy ze Skin On Skinem). Odpowiedziałem z chłodną głową, że oczywiście, i że mam na to numer. I było to, Johnny Vicious feat. Lula – Take Your Shirts Off (Dj Wout remix). Numer, który headliner zna na pamięć, a na pewno się go nie spodziewał. Po wspólnym secie na smolnej Mall Grab zaproponował mi czterogodzinne b2b w Tamie. Reszta jest historią. Takich reakcji tłumu i takiej energii nie widziałem nigdy wcześniej. Dla mnie absolutne spełnienie marzeń. Co więcej, wszystko widziała moja mama, która, wiedząc, że to dla mnie ważne, była wtedy ze mną w Tamie.

Ok, granie marzeń mamy odhaczone, a jak to wygląda w kontekście wytwórni? Gdzie najchętniej byś się widział i dlaczego?

Najchętniej wydałbym cięższy materiał w Steel City Dance Discs i trochę lżejszy w Ninja Tune. SCDD to wybór oczywisty, MG jest tam szefem i moje produkcje tam pasują jak chyba nigdzie indziej. Ninja Tune to wytwórnia – legenda, zawsze skupiała wokół siebie nietuzinkowe postaci, które ciężko znaleźć w katalogach bardziej sprofilowanych labeli. Chciałbym też z czystej ciekawości wydać materiał w jakimś majorsie i zobaczyć tę całą machinę od środka.

Twoja EPka wyszła nakładem Potop Records, w której zebrało się kilka ciekawych postaci, takich jak m.in. PENERA czy Wulkan. Jak oceniasz tę współpracę?

Na piątkę z plusem! Chłopaki (Piotr Ładzia i Michał Piwowar) to bardzo pomocni, doświadczeni i otrzaskani w temacie wydawania muzyki goście. Katalog labelu już jest bardzo ciekawy i gromadzi nietuzinkowe postaci. Nie są to zbiory takich samych numerów robionych od linijki. Każdy release jest inny, każdy ma w sobie dużo energii i charakterystyczne elementy. Niestety muszę przyznać, że od momentu propozycji wydania EPki, do chwili jej wypuszczenia, minęło więcej czasu niż bym chciał.

Od ostatniego wydawnictwa naked EP wydanego w Potop Records minęło już trochę czasu. EPka spotkała się z pozytywnym przyjęciem ze strony mediów, a odsłuch trafił na kanał HATE. Jesteś zadowolony z feedbacku?

Bardziej niż zadowolony, zdecydowanie. Szczerze mówiąc, to przez pierwszy tydzień po premierze nie mogłem odkopać się z wiadomości i udostępnień na Instagramie – totalne szaleństwo. Bardzo wiele osób pisało, że czekało na takie numery, jak “victoria’s secret” czy “haos”. Nie wiem co powiedzieć poza “dziękuję”. Materiał z wydawnictwa był przede mną grany na wielu imprezach, więc parkietowo został już solidnie przetestowany. Nie spodziewałem się jednak tak pozytywnego i tak szerokiego odbioru w mediach. Niesamowicie mnie to cieszy!

Bardzo duża część mojej świadomej edukacji muzycznej ma miejsce w czasie imprezy

Jesteś młodą osobą, jednak w ogóle tego nie słyhać w Twoich setach. Natomiast słyhać w nich dużą różnorodność – częsta zmiana rytmu, groovu oraz mieszanie nowych numerów ze starymi. Skąd u Ciebie taka muzyczna zajawka?

Mam bardzo prostą zasadę: music that makes me dance. Niezależnie od tego, czy jest to brutalne, gęste od atmosfery berlińskich klubów techno, czy też klasyczny house rodem z Chicago. Muzyka musi sprawiać, że chce mi się tańczyć. Bardzo lubię też patrzeć wstecz. Uważam, że rzeczy, które powstawały pierwsze w danej stylistyce, są często najlepsze. To trochę casus debiutanckich albumów. Poza tym, na co dzień słucham bardzo różnej muzyki. Wychodzi na to, że gdzieś to słyhać również w selekcji.

Mieszkaś obecnie w Warszawie, ale mimo wszystko jesteś mocno związany z Poznaniem i tu często bywasz. Jak to się stało, że stolica Wielkopolski odgrywa w Twoim życiu tak szczególne miejsce?

Przeprowadziłem się do Poznania w połowie 2015 roku i spędziłem tu 6 pięknych lat. Poznań jest dla mnie miastem, które mnie bardzo mocno ukształtowało, zarówno pod względem artystycznym, jak i tym życiowym. Miejscem pierwszych DJ setów, wielu przyjacieli, pierwszej pracy w branży muzycznej, wielu imprez, odkryć, pierwszych doświadczeń klubowych. Właściwie szybko stałem się częścią lokalnej sceny i jestem jej bardzo wdzięczny za przyjęcie mnie jak swojego. Nadal, pomimo wyprowadzki, czuję się tu jak w domu. Złapałem się ostatnio, wjeżdżając do miasta od strony Garbar, na nostalgicznym patrzeniu przez okno i myśleniu: „o, tu mieszkałem, a tu chodziłem na pickę do Włocha, a tu jeździłem na rowerze w trakcie pandemii”.

Pokusimy się zatem o porównanie warszawskiej sceny do poznańskiej. Co wg. Ciebie różni je obecnie, a gdzie widzisz cechy wspólne?

Wbrew pozorom te dwie sceny są do siebie bardziej podobne, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. W obu miastach mamy wiodące miejsca o pojemności 300–600 osób, jak i te alternatywne, mniejsze miejscówki, m.in. Dom Technika czy K-Bar. W porównaniu do LABu czy Schronu, na Jasnej lub Smolnej mamy jednak zdecydowanie więcej headlinerów, którzy na co dzień stanowią czołówkę sceny europejskiej. Wyda-

je mi się, że publiczność w obu miastach różni się niewiele, jest tak samo otwarta na muzykę i doświadczenia klubowe. W Warszawie jednak nie ma miejsca, które byłoby podobne do Tamy programo i pojemnościowo, i to jest moim zdaniem największy brak na mapie klubowej stolicy. Najbardziej w warszawskich klubach brakuje mi jednak yerba mate, która w Poznaniu, wzorem Berlina, jest dostępna nawet w tych najbardziej odjechanych smakach w każdym z wymienionych wyżej miejsc.

W jednym z wywiadów wspomniałeś, że na początku swojej przygody muzycznej robiłeś bity hip-hopowe. Możesz rozwinąć ten temat? I jak to się stało, że z producenta hip-hopowego, których przeważnie charakteryzuje tempo 92–95, wskoczyłeś na tak „szybkie” produkcje?

Bardzo dobre pytanie! Zgadza się, w czasach nastoletnich byłem jarany brzmieniem NOONa i robiłem wówczas rapowe bity, głównie lo-fi. Dzięki temu poznałem podstawę obsługi programów do produkcji muzyki – FL studio i Abletona Live 9. Dowiedziałem się też czym jest sampling. Zacząłem więc słyhać soulu dla sampli, potem słyhać go po prostu zamiast rapu, potem jazzu, bitowej elektroniki i tak jakoś samo poszło. Całe życie słyhałem bardzo, ale to bardzo różnej muzyki. W pewnym momencie, bodajże w 2015 roku, wpadły mi w ręce: Moderat “II”, singiel “Open Eye Signal” Jona Hopkinsa, “Settle” Disclosure i “Untune” Zamilskiej. I utonałem. Zacząłem więcej eksperymentować, robić house’owe numery. Z biegiem doświadczenia jako producent, odważyłem się przyspieszać i łamać bit 4x4. A potem w 2019 roku Mall Grab i Skin On Skin wydali “Strangers” EP i odkryłem, że to jest właśnie brzmienie, do którego chcę dążyć. Bardzo duża część mojej świadomej edukacji muzycznej ma miejsce w czasie imprezy. To zabawne, ale jeśli jestem w klubie i nie gram, to głównie słyham.

Producencka przeszłość zostawiła mocne ślady. W kawałkach “hood” oraz “victoria’s secret” używasz sampli wokalnych. Czy w ten sposób próbujesz zawrzeć jakiś przekaz?

Nie do końca jest to jakiś przekaz, ale uważam, że sample wokalne zawsze definiują cały numer. “Hood” nie byłoby tak uliczne i basowe, gdyby nie rap, który został tam wklejony. Podobnie ma się z “victoria’s secret”.



Gdyby nie wybitny hook nieodżałowanej Gangsta Boo (RIP), numer ten nie miałby nawet połowy tej energii, którą finalnie emanuje. Dopasowanie basu, bębnów i acapelli warunkuje wszystko inne, co dzieje się w danym utworze. Myślę, że mogę to nazwać znakiem rozpoznawczym.

Na koniec trochę o najbliższej przyszłości. Twoje sety mogliśmy usłyszeć m.in. w małym Przelocie, przez LAB, po Tamę. Kluby masz otrząskane, więc czas na festiwale. Gdzie będziemy mogli Cię usłyszeć w tym roku?

Sezon festiwalowy otwieram w tym roku bardzo wcześnie, bo już 21.04 występnem na NEXT FEST. Nie mogę się doczekać powrotu wiosennego festiwalu, którego forma wrosła na stałe w tkankę miejską Poznania! Będzie to specjalny, hybrydowy występ, w połowie grany w formie live-actu, a w połowie jako DJ set. W tym roku czekają mnie również dwa debiuty: FEST Festiwal, gdzie zagram house'owego seta oraz legendarne Auditoriver!

A co planujesz, jeśli chodzi o produkcję?

Bardzo nie lubię mówić o rzeczach, których jeszcze nie zrobiłem. Mogę natomiast zdradzić, że w pierwszej połowie roku na pewno ukażą się dwa nowe numery i dwa remixy mojego autorstwa. Chciałbym też wydać EPkę klimatycznie osadzoną w gęstej nocy, spędzonej w całości w klubie. Są to mniej przystępne niż na "naked" EP numery, o zdecydowanie większej ilości mroku. Póki co, testuję ją podczas DJ setów, więc miejcie oczy i uszy otwarte!

Dzięki!

Dziękuję pięknie za wywiad!

Miejsce spotkań nad Wartą

wir rozmów

przyływ dobrej muzyki

chill

inspirujący ludzie



nurt~

Znajdziesz nas przy Moście Królowej Jadwigi

**Twórczość
artystyczna
jako zbiór
wrażliwości**

Fresh Art: Eskaer

Rozmawiła: **Maria Tuliszka-Nowacka**



Fot. Eskaer, archiwum własne

Eskaer to twórca magnetyczny, przyciąga kolorami, ale też surrealistycznym przekazem i szerszym kontekstem. Eskaer to w mojej opinii artysta zaangażowany, reagujący na otaczającą nas rzeczywistość, czego potwierdzeniem była jego wystawa Offline/On-life, która odbyła się w 2022 roku w poznańskiej Pyramida Gallery. To właśnie ta wystawa była dla mnie bodźcem do przeprowadzenia z nim rozmowy.

Kim jesteś? Jak to się zaczęło? Jaka była Twoja droga?

Eskaer to pseudonim artystyczny, którym posługuję się od 2013 roku. Pomysł na podjęcie ruchów streetartowych zrodził się podczas studiów artystycznych, które ukończyłem w Poznaniu. Przygodę ze sztuką uliczną zacząłem jednak od graffiti sporo lat wcześniej. Na chwilę obecną przy realizacji przeróżnych form, niezależnie czy jest to mural, ilustracja lub przedmiot użytkowy, staram się wykorzystywać dopracowany przez lata styl. Autorstwo jest według mnie najistotniejszym elementem twórczości, dlatego staram się być otwarty na formę, brnąć konsekwentnie w rozbudowę swojej sztuki.

Lubię drażnić temat pewnej tożsamości artysty, więc pytanie, jakbyś nazwał kierunek swojej twórczości i czy w ogóle jesteś w stanie to na obecną chwilę określić? Czy mówisz o swojej sztuce bardziej w kategoriach street artu, czy szerokiego pojęcia urban artu? Wybacz, ale to ostatnimi czasy mój obsesyjny konik.

Granica między tymi dwoma terminami jest dosyć cienka, dlatego myślę, że podpisuję się pod każdym z nich. Jednakże bliższy mojemu sercu jest street art, który jest dla mnie pewnego rodzaju buntem przeciwko kompletnej komercjalizacji działań artystycznych. Staram się, aby moje plakaty, naklejki i murale, nie były tylko chwilowym kaprysem dekorowania miasta, ale również obdarzały społeczeństwo pewnym przesłaniem ideologicznym. Mimo mojego przywiązania do niezależnych aktów, lubię również przyjąć komercyjne zlecenie, które poddaje mnie próbie stworzenia czegoś nowego oraz bardziej przystępnego dla każdego odbiorcy.

Fot. Eskaer, archiwum własne





Staram się, aby moje plakaty, naklejki i murale, nie były tylko chwilowym kaprysem dekorowania miasta, ale również obdarzały społeczeństwo pewnym przesłaniem ideologicznym.

Pomysł na rozmowę z Tobą zrodził się u mnie po obejrzeniu Twojej ostatniej wystawy *Offline/Onlife* – poruszyłeś tam wiele szalenie aktualnych zagadnień. Opowiedz nam więcej o budowie wystawy, o doborze tematu i prac. Miejsce wystawy też zasługuje na kilka słów.

Jak sama nazwa wskazuje, głównym celem ekspozycji było poruszenie tematu cybernetyzacji naszego społeczeństwa. Obecny presja pędu technologicznego niekiedy staje się nałogiem. Oczywiście wszystko ma swoje plusy i minusy. Tak jak telefon i aplikacje stają się dla nas rozwojowym narzędziem, pozwalającym nam na przykład podzielić się emocjami z całym światem, tak również mogą odizolować nas od bliskich i otaczającej nas rzeczywistości.

Surrealistyczne wizje, które przedstawiłem na prezentowanych podczas wystawy pracach, miały posłużyć jako bodziec zmuszający nas do konkretnej refleksji nad obecnym pędem, inwigilacją oraz po prostu ludzką próżnością. Co do technicznych aspektów wystawy, składała się ona z trzech części – malarskiej, rysunkowej i projekcji filmu zdradzającego proces twórczy oraz backstage moich działań związanych ze street artem. Prace, które znalazły się na wystawie kolekcjonowałem od 2019 roku, jednak sporo z nich wykonałem bezpośrednio pod przestrzeń galerii, na pół roku przed wydarzeniem.

Jeśli chodzi o miejsce, pod koniec zeszłego roku dostałem cynk od znajomych, że tworzy się fajna miejscówka z dużym potencjałem ekspozycyjnym. Za tym projektem stoi kolektyw twórców gier komputerowych *Pyramida Hub*, a konkretniej dwóch panów z *Robot Gentleman*. Chłopaki wynajmują na Garbarach praktycznie cały budynek pod działania swojego studia, jak i całego kolektywu. Los chciał, że w międzyczasie zwolniły im się dwa piękne pomieszczenia z potężnymi witrynami od strony ulicy. Długo nie czekając przestrzeń błyskawicznie zamieniła się w galerię sztuki. I tak o to, po 5-letniej przerwie przełamałem się do stworzenia kolejnej wystawy solowej.

Fot. Eskaer, archiwum własne



Na wystawie pojawiły się także instalacje...

Instalacja na mojej wystawie została przygotowana z pełną determinacją. Do jej wykonania posłużyły elektroniczne graty, które zbierałem przez kilka lat. Poza tym, na wystawie znalazł się również ręcznie pomalowany telewizor. Bardzo lubię, gdy sztuka wybiega poza standardową formę. Takie zabiegi sporo uczą, ale pozwoliły mi również urzeczywistnić stworzony przeze mnie świat. Jak wcześniej wspominałem – staram się być otwarty na projekty, które pozwalają mi odkrywać nowe możliwości.



Fot. Eskaer, archiwum własne

Skąd czerpiesz inspiracje? Masz ulubionych klasyków, czy może tworzysz w pewnym oderwaniu od zastanej rzeczywistości? Pytanie, czy tak się da...

Inspiracje staram się chłonać zewsząd. Posiadam kilku swoich ulubionych artystów (między innymi jest to Robert Proch, Nemos, Pixel Pancho oraz Blue), jednak natchnienie przynosi mi nie tylko malarstwo. Wielki wpływ na mnie ma również muzyka, film, fotografia oraz literatura. Każda z tych dziedzin napawa mnie inną energią twórczą. Uważam oryginalność za jedną z ważniejszych cech sztuki, a twórczość artystyczna to dla mnie pewnego rodzaju zbiór wrażliwości. Tworzenie czegoś identycznego do powstałych już w przeszłości dzieł, osobiście wydaje mi się bezcelowe.



Fot. Eskaer, archiwum własne



Fot. Eskaer, archiwum własne



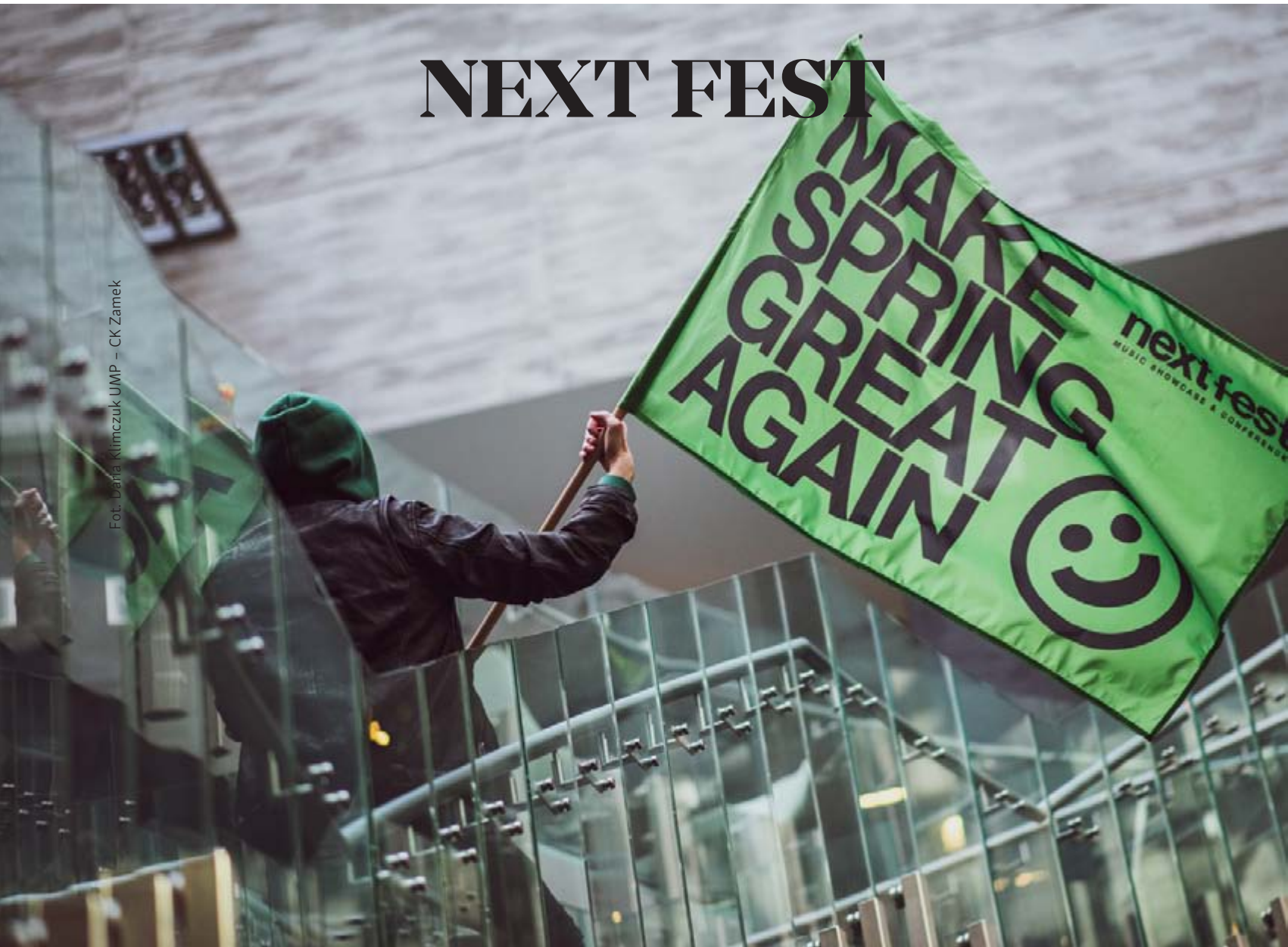
Fot. Eskaer, archiwum własne

Jakie masz plany na dalsze działania twórcze?

Plan na dalsze działania jest taki, aby robić więcej i coraz lepiej. W chwili obecnej Eskaer to połowa mojej pracy zawodowej, resztę czasu spędzam w drukarni. Moim głównym celem jest wyrobić sobie na tyle silną pozycję w świecie sztuki, aby móc utrzymywać się całkowicie ze swojej twórczości. Poza tym marzy mi się ściana potężnego budynku, na której mógłbym spłodzić mural. Chciałbym również więcej podróżować i brać udział w festiwalach street artowych na całym świecie.

No i oczywiście na koniec wszystkich czytelników Freshmaga zapraszam na mój profil: [instagram.com/eskaer](https://www.instagram.com/eskaer) – tam śledzić możecie moje dalsze artystyczne poczynania.

NEXT FEST



Fot. Daria Klimczuk UMP - CK Zamek

**Nowy festiwal w znanym poznańskim formacie.
Mamy następcę Spring Break!**

W Poznaniu od lat możemy zauważyć, że ważne są tu małe i średnie festiwale. Nasze miasto nie gości wielkich imprez tak jak np. Kraków, Katowice, Warszawa czy Gdańsk, lecz stawia na mniejsze i klimatyczne inicjatywy. Jedną z nich był Spring Break Festival, który zniknął z kalendarza wydarzeń. Nie ma co ukrywać, że nastąpiła po nim pustka i przestrzeń do stworzenia czegoś nowego na ten kształt.

Pojawiła się nowa inicjatywa, która ma zastąpić swojego poprzednika: NEXT FEST. Organizatorem festiwalu jest poznańska agencja koncertowa Good Taste Production, która jest gwarantem tego, że wszystko zostanie dopięte na ostatni guzik. Idea jest podobna jaką miał Spring Break: ponad 100 koncertów, wykłady, warsztaty, panele dyskusyjne i spotkania. NEXT FEST Music Showcase & Conference to trzydniowy festiwal i spotkanie branży muzycznej, który ma służyć integracji, networkingowi i poznaniu tego, co rodzima muzyka ma najciekawszego do zaoferowania. Mowa tu zarówno o jasno świecących postaciach na krajowej scenie, jak i o tych wschodzących, dla których poznańskie wydarzenie ma szansę być trampoliną do poważnej kariery. Wszystko odbędzie się w dniach 20–22 kwietnia w CK Zamek, Scenie na Piętrze, na pl. Wolności i w klubach: Tama, Blue Note, Dragon, Dubliner, W Starym Kinie, Pod Minogą, Lokum, Schron oraz Muchos. Wszystkie te punkty nie dzieli więcej niż 15 min. drogi na pieszo.

NEXT FEST to mieszanka stylów muzycznych oraz gwiazd z debiutantami. Na tym festiwalu możemy posłuchać zarówno black metalu czy punk rocka jak i techno oraz popu. Headlinerami tegorocznej edycji są dobrze wszystkim znani artyści: Nosowska, Mrozu, Margaret, Ralph Kaminski, Julia Pietrucha, Mery Spolsky, Bartek Królik, Piotr Ziola, Marissa, Kamp!, Tomek Makowiecki, Sorry Boys, Igor Herbut, Jamal i Arek Kłusowski. Niezła mieszanka prawda? Wszystkie te nazwy są gorące na polskiej scenie muzycznej i na pewno każdy znajdzie wśród nich kogoś, kto porwie go do zabawy. Szczególną uwagę należy zwrócić na dwa wydarzenia. Po pierwsze Katarzyna Nosowska zagra przedpremierowo swój najnowszy album, po drugie zespół Kamp! kończy działalność i jest to jedna z ostatnich okazji, aby posłuchać ich na żywo.

Bardzo ważnym elementem festiwalu jest część konferencyjna. Jest to część niebiletowana i dostępna dla wszystkich. Na niej będą tematy atrakcyjne zarówno dla słuchaczy muzyki i jej odbiorców, jak i dla branży

muzycznej. Będzie tam między innymi rozmowa z zespołem Kwiat Jabłoni, panel dotyczący roli mediów i radia w zmieniającym się świecie, panel o 30 latach rynku menadżerskiego w Polsce, który przypadnie szczególnie do gustu młodym menadżerom muzycznym oraz kilka innych – mówi Michał Wiraszko, który jest twarzą tegorocznej edycji NEXT FEST.

Zdecydowanie najważniejsza jest jednak strefa debiutów i alternatywnej muzyki. Jest to coś, z czym od dawna kojarzy się Poznań w całej Polsce i dobrze, że za sprawą tego festiwalu będzie o nas jeszcze głośniej.

Podczas trzech dni festiwalu wystąpi doskonale rozumiejący trendy Kamil Hussein, zahaczający o sielskie country zespół Jelsa, poprockowy Senny czy Stach Bukowski, udowadniający, że rock and roll ma się świetnie także w nowoczesnym, popowym wydaniu. Takich artystów na festiwalu pojawi się dużo więcej. Międzygatunkowe poszukiwania muzyczne prowadzi m.in. Żurkowski, znany ze współpracy ze Skubasem Niesłuchowski czy chillwave'owy pawlack.

W Poznaniu zagra też melancholijna Daria ze Śląska, Julia Rocka popowym brzmieniem stworzy mieszankę wybuchową, za to Maks Łapiński ukoi łagodnością. Nostalgiczno-romantyczną dyskotekę rozkręca Kryszały, czyli duet Pawła Swiernalisa i Michała Kmiecika, za to będzie można odsapnąć przy akustycznych kompozycjach Ozi. Słuchaczy zaczarują Krzewy, a także Sonia Pisze Piosenki. Ładne piosenki. Na festiwalu jako Sienkiewicz zagra też połowa duetu Kwiat Jabłoni.

Akustyczny pop z elementami indie folku to domena zespołu Rozen, w rejonie R&B zabierze nas Ania Szlagowska, a przy zastosowaniu minimalnych środków i maksymalnych emocji zaczaruje Magda Kluz. Z muzyki Vincenta bije ogrom wrażliwości i refleksyjności podobnie jak u lirycznej Asi Nawojskiej czy Dominiki Płonki. Nastrojowy, alternatywny pop zagra Bałtyk, w podobne rejonie zabierze nas duet Miro Kępiński i Michał Kowalonek, w stronę indie rocka skręci z kolei VHS. W ciekawe rewiry zaprowadzi romantyczno-melancholijna Ola Olszewska, a do bujania przy bigbitowych inspiracjach zaprosi Tańka Szafraniec. Najlepszy gatunkowy rodzimy pop przypomni duet Anieli.

NEXT FEST Music Showcase & Conference to też okazja do posłuchania pełnego emocji songwritingu Kathii, dreampopowych brzmień FellowB czy alternatywnego popu zespołu Ąlskar. Małgola, No podobnie jak Elmi pokażą, co najlepszego dała polskiej muzyce scena indiepopowa ostatnich dwóch dekad, a pochodzący z Krakowa Helucze przyniesie trochę lata i bez troski. Do świata mocniejszych gitarowych brzmień przyniesie m.in. kipiący punkową energią Izzy and the Black Trees czy Mona Polaski. Jeśli chodzi o rock and rolla, to posłuchamy eksperymentalnego rocka Pure Bedlam czy osadzonych w klasycznym rock and rollu riffów grupy Ziembul. Lochy i Smoki zadbają o to, by duch emo rocka w narodzie nie zginął, a Carnal pokaże, co to znaczy być wiernym dobremu metalowi.

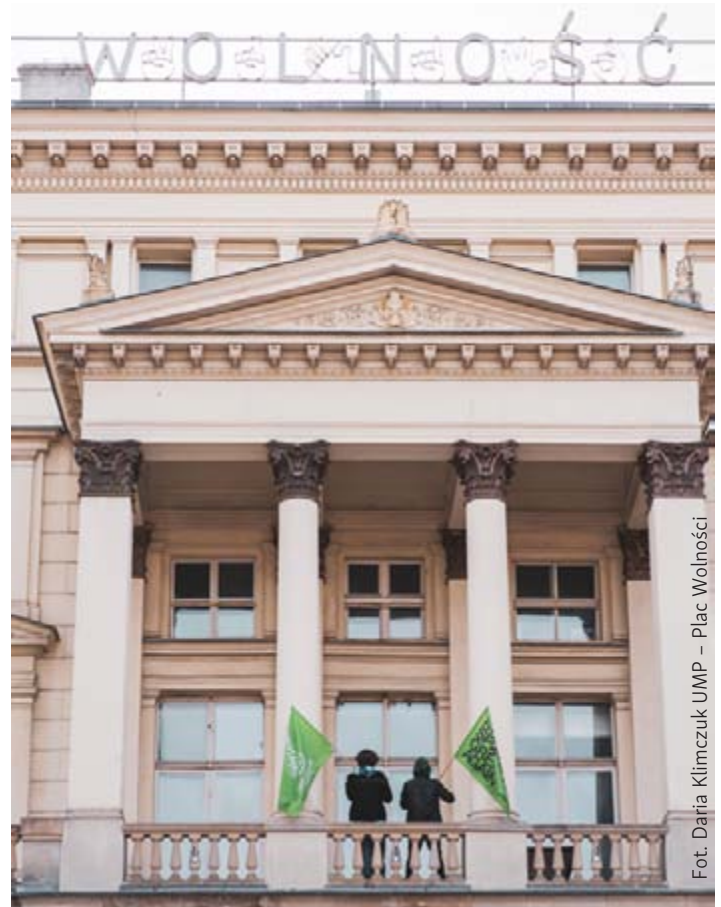
Do świata alternatywy zabiorą nas Swiernalis czy debiutująca long-playem w 2021 roku Helaine Vis. Coś dla fanek i fanów noise rocka, emo rocka czy post hardcore'u zagra trójmiejski Zespół Sztylety. Emmeth zaszerwuje z kolei prawdziwy rollercoaster emocji i stylistyk. Metal i punk zderzają się z... trapezami i hyperpopem. Nowofalowa Mnoda ukoi rozwibrowane gitarami brzmienia, serwując słuchaczom shoegaze'owy nastrój. Wierny gitarom i dobrym melodiom pozostanie za to zespół Cinemon oraz podkarpacki Mark and the Boomers.

In Twilight's Embrace to mocne, choć niebywale melodyjne brzmienie na pograniczu death metalu i hardcore'u, a Odium Humani Generis we wspaniałym sposobie czerpią to, co najlepsze z dorobku polskiego black metalu. Fanów i fanki gitarowej energii zachwycą punkrockowy The Pau, alternatywna Nanga, Spokój czy Iksy. Warszawski skład daysdaysdays deklaruje, że w swojej muzyce łączy elementy alternatywy, punka i emo, z kolei Lock Down przypomni, jakie emocje wzbudza młodzieńczy hardcore. Do krainy glam punk rocka publiczność przeniesie grupa Swayzee.

Dla fanów elektroniki i hip-hopu również zapowiada się dobry czas. Eksperymenty w obrębie muzyki basowej, ambientu, jungle i hip-hopu zaszerwuje producent Przemysław Jankowiak znany jako 1988. W hipnotyzującą podróż zabierze zespół Nohono i w podobną wyruszy również publiczność słuchająca elektroakustycznych kompozycji Saby Szewczyk. Na NEXT FEST zmierzmy się też z nieoczywistą elektroniką nity, lekkością i bezkompromisowością Olivera Gigona i głębokim wokalem Tynsky'ego. Zespół Feral Atom zaszerwuje miks elektroniki, dark folku i psychodelii, za to Jeże Oruelińskie zapowiadają set szlacheckiego punk house'u.

Didżej i producent naked relaxing zwiastuje równie dobrą imprezę, a dla amatorów jeszcze bardziej skoczniejszego tempa zagra drumandbasowy Goddie. Etnobotanika proponuje spotkanie hip-hopu, trip-hopu i pochodnych ciut wolniejszych gatunków elektroniki, a niespieszne disco wymieszane z downtempo zaprezentuje Ikarvs. Do tańca zaproszą poznańska Zuta i unikający szufladek zespół open, a syntezatorowe, elektropopowe brzmienia zaszerwuje Julia Rover. Przedsięwzięcie łączące niełatwe oblicza elektroniki ze słowiańską quasi-folkową duchologią to specjalność grupy Naphta. Duet Wyspa zapewni wielobarwny, dźwiękowy kolaż i znakomite pole do wokalnych popisów.

W obszarze hip-hopu zaprezentuje się rzucający ciętymi wersami Bryan czy jeden z najpopularniejszych polskich raperów młodego pokolenia – Janusz Walczuk. Ciepłe Brejki zabawią się muzyką na swoich zasadach, a raczej bez zasad w ogóle, a poznański raper Szygenda i producent Eddie Block zaszerwują bujające brzmienia oraz szczegółowe obserwacje lokalnych ulic. Reprezentację hip-hop around zasilą Ananas, po prostu Kajtek czy nowa artystka wytwórni Def Jam – Maggie.



Fot. Daria Klimczuk UMP – Plac Wolności

Podczas festiwalu zagrają też adaś., który zgrabnie łączy elementy alternatywy, popu i rapu, oraz duet Córy romansujący z soul and rapem. Małe Miasta łączą hip-hopowe bity z piosenkowymi formułami, melancholijny miks rapowej narracji z alternatywnym brzmieniem będzie można usłyszeć za sprawą Jakuba Skorupy.

Na NEXT FEST Music Showcase & Conference nie zabraknie przestrzeni na jazz i muzykę eksperymentalną. Od jazzu wszystko się zaczęło i jest to punkt wyjścia do muzycznych poszukiwań Ignacego. W jednym z poznańskich klubów posłuchamy też intrygującego wokalu znanej z formacji Klawo Artificialice. Mająca na koncie udane projekty m.in. z Hanią Rani Dobrawa Czocher dostarczyła wystarczających dowodów na to, że jest artystką kompletną.

Niepokorny jazz spotkał się z artpopową wrażliwością i żarliwością post-rocka w zespole Nene Heroine, na których występ czeka już wielu fanów. Trio USO 9001 zaczerpuje nie tylko muzycznym warsztatem, lecz także świeżym podejściem do jazzu, za to marzycielskie dźwięki zabrzmią spod palców poznanianki Yany Couto. Line-up zasilą też trójmiejski duet Jazzing oraz kompozytorka, pianistka i wokalistka Kama Salach.

Siała baba rap, nie wiedziała jak?

Kilka słów o poznańskiej scenie rap w damskim wykonaniu

Tekst: Bartłomiej Kmiecik

WdoWA jest z Warszawy. Ryfa Ri ze Szczecina. AdMa jest z Chełma, Lilu z Łodzi, a Kara z Krakowa. Co łączy wszystkie 5 wspomnianych kobiet? Są bardzo dobrymi raperkami, które zdobyły należne uznanie. Zapytacie, co z Poznaniem? Czy miasto z jedną z najmocniejszych scen rapowych w Polsce kiedykolwiek miało lub ma obecnie swoją godną reprezentantkę? Poszukajmy odpowiedzi na to pytanie, zagłębiając się w ponad 20-letnią historię damskich rymów z serca Wielkopolski.

Temat kobiecego rapu od zawsze rodził sporo kontrowersji i dyskusji. Nie da się ukryć, że scena rapowa na całym świecie zdominowana jest przez mężczyzn, bez różnicy, o jakim kraju mówimy. Niewątpliwie głównym powodem jest zwyczajnie mniejsza liczba kobiet chcących tworzyć muzykę hip-hopu. Nie ma w tym nic złego – jeśli ktoś nie pali się do danej profesji, najzwyczajniej w świecie należy dać mu się realizować na polach, do których czuje większe zamiłowanie.

Wielkim odkryciem nie jest też to, że mniejsza ogólna liczba kobiet w rapie przekłada się na mniejszą szansę znalezienia wśród nich jednostki wybitnej. No i rzeczywiście, przeczesując niezbyt przepastną historię kobiecego rapu, trudno wyłuskać z niej raperkę, która odcisnęłaby na „czarnej muzyce” szczególne piętno. Jednorożce jak Missy Elliot, Lil Kim, Lauryn Hill czy Mary J Blige to ewenementy w skali świata, które mimo wszystko i tak nigdy nie odgrywały w rapie ról pierwszoplanowych.

Wróćmy jednak do naszego lokalnego podwórka. Historia kobiecego rapu w Poznaniu liczy dobre 20 lat, kiedy to swoje pierwsze kroki stawiały Kada i Rita ze składu Aifam. Należy nadmienić, że były to czasy, kiedy nagrywanie wymagało dużej dozy determinacji, ponieważ nic nie było tak ogólnodostępne, jak teraz. O nakreślenie realiów tamtych czasów poprosiliśmy samą Kadeę:

– Tworzenie muzyki szło wtedy bardzo opornie, bo ani nie było ogólnodostępnych programów komputerowych, ani pokaźnej internetowej bazy instrumentalni, na których mogłybyśmy ćwiczyć, a o posiadaniu porządnego mikrofonu można było pomarzyć. Po prostu, jak chciałeś nagrywać, musiałeś być baaardzo zdeterminowany, żeby ogarnąć sobie sprzęt i warunki do chałupniczego montowania materiału. Ja dodatko-

wo postanowiłam, że muzykę będę komponować sobie sama, i tak się to wszystko zaczęło. Czasy były ciekawe także pod tym względem, że rap był totalnie niszowy. W Poznaniu można go było posłuchać w Radiu Afera w audycji Decksa, no i środowymi wieczorami w warszawskiej Radiostacji. Po płyty rapowe chodziło się do jednego czy dwóch skateshopów. Fajną opcją było to, że ludzie dzielili się tym, co mają, i nie raz odbierałam od sprzedawcy jakąś jego składankę przegraną na kasecie z ręcznym spisem tytułów.

Kada i Rita nie były jedynymi raperkami z Poznania w tamtym czasie. Za mikrofonem swoich sił próbowały też inne dziewczyny. Przez naszą scenę przewinęło się wiele dam z zacięciem do mikrofonu. W różnych odstępach czasu mogliśmy usłyszeć m.in. Darię i Drwęę, które jednocześnie były utalentowanymi b-girls, a także 2ND, Odpowiedni Dystans, MCN, Szybę, Magię czy Honę. Dwie ostatnie panie tworzyły też duety rapowe z facetami – Magia najpierw z Posłem zespół eMPe oraz w późniejszym czasie z P.A.G.iem, a Hona z Antkiem. Obie panie mają w tych konfiguracjach na koncie wspólne albumy, wydane w podobnym czasie.. Hona z Antkiem wydali swoją „Audiobiografię” w 2008 roku, natomiast Magia wypuściła w 2010 roku z PAgińskim album pt. „Romans Na Bitach”

Śmiało można więc powiedzieć, że jak na czasy, kiedy zagęszczenie raperów na metr kwadratowy było jeszcze nieuciążliwe, Gród Przemysław posiadał całkiem pokaźną reprezentację rapujących dziewczyn. Żadna z nich nie zapisała się jednak złotymi zgłoskami w muzycznej historii. Co poszło nie tak?

Pamiętajmy, że mówimy tu o czasach 15-20 lat wstecz. Poziom rapu był wtedy zdecydowanie bardziej podstawowy niż obecnie, a adepci sztuki składania rymów mieli o wiele mniej rodzimych wzorców na wysokim poziomie. Polska wciąż uczyła się rapować i szlifowała swoją technikę, zarówno w kwestii pisania, jak i artykułowania rymów. Staż facetów w rapie był jednak wciąż dłuższy, a ich liczba znacznie przewyższała liczbę rapujących babek. Okazali się oni też dużo bardziej systematyczni i wytrwali, podczas gdy zajawka na tworzenie ulatywała z pań dużo szybciej. Nic więc dziwnego, że damska rapowa winda zatrzymała się na półpiętrze i utknęła. Żeby jednak być sprawiedliwym i nie zakrzywiać obrazu rzeczywistości, trzeba przyznać, że w tamtych czasach pojęcie rapującej kobiety rzeczywiście było dla wielu słuchaczy abstrakcyjne i raperki często z gruntu spisywane były na straty tylko i wyłącznie przez swoją płęć. Poza tym, około dwóch dekad wstecz social media dopiero raczkowały, więc nie było też za bardzo możliwości wykreowania i sprzedania swojego wizerunku za ich pośrednictwem, chociaż to może nawet lepiej, bo przecież uznanie i rozgłos w rapie powinno się zdobywać umiejętnościami, a nie zdjęciami na Instagramie. Wszystko to składało się na początku nowego millenium na brak sukcesu kobiecego rapu w Poznaniu. Świadoma tego

Fot. Odpowiedni dystans, archiwum własne



jest jedna z zainteresowanych, Magia, która poproszona o komentarz, ujęła wszystko dość zwięźle i dosadnie: – Zz perspektywy czasu uważam, że nie bez powodu nie było zainteresowania moją osobą. To co nagrywałam, było po prostu słabe. Podobne zdanie mam o większości swoich koleżanek czy/znajomych po fachu. Mowa oczywiście o localsach.

Warto jeszcze wrócić do trio Odpowiedni Dystans (eFKa, Izool, Nana)., Dwie pierwsze gdyż dziewczyny miały już nagrany całą płytę oraz teledysk promocyjny, ale na ostatniej prostej coś nie pykło i materiał nigdy nie ujrzał światła dziennego. Potem jeszcze można było usłyszeć dziewczyny na projektach ekipy Piastowskiego Miasta. – Dlaczego Poznań nie dorobił się raperki z prawdziwego zdarzenia? To jak spytać – dlaczego Polska nie dorobiła się rapera światowej sławy? Nawet najpopularniejsze w Polsce raperki nie zrobiły porównywalnej do raperów kariery. Twierdzenie, że to kwestia wyłącznie umiejętności, mija się z prawdą – mówi nam Izool. – Dlaczego Odpowiedni Dystans nie zaistniał? Czegoś było za dużo, czegoś zabrakło, dziś się już nad tym nie zastanawiam. To były fajne czasy, wspominam je dobrze, bo oprócz klód pod nogi, było wiele wsparcia i zostało wiele zajebistych znajomości. Pozdrawiam wszystkie rapujące kobiety – szczególnie te sprzed lat, bo trzeba było mieć niezłe waginy, żeby w ogóle wejść w temat – dodaje na koniec.

Żeby jednak nie żyć przeszłością i nie dostać od młodzieży etykiетки „boomera”, przyjrzyjmy się aktualnej sytuacji kobiet na poznańskim podwórku rapowym. Od czasów Kady i Magii minęły prawie dwie dekady. Czy liczba raperek w Poznaniu wzrosła? Niekoniecznie. Fakt ten dziwi, bo co innego mogłoby zachęcić zajarane rapem kobiety w Poznaniu do spróbowania swoich sił za mikrofonem, jeśli nie sukces ich siostr z innych zakątków Polski? Koniec końców, nic na siłę i jeśli kobiety do rapowania się nie garną, nie należy ich przecież do niego zmuszać.

Trzeba było mieć niezłe waginy, żeby w ogóle wejść w temat

Rzucmy jednak uchem na poznańskie podziemie i spróbujmy znaleźć jakieś pozytywy. Z mrocznych zakamarków naszej pamięci oraz Internetu wyłoniły nam się 3 ksywki: Veni, Monua oraz Siwa/Siwy Dread. Dziewczyny nagrały wspólnie luźny numer, do którego powstał klip. Zarówno Veni, jak i Monua, są na naszej scenie obecne od około dekady. Tym bardziej więc mamy prawo oczekiwać, że z racji całkiem słusznego już stażu ich rap będzie stał na dobrym poziomie. Ciężko jednak, żeby tak było, kiedy przez cały ten czas wspólnie nagrały tyle numerów, ile taki O.S.T.R. nagrywa przez rok. Ani jedna, ani druga nigdy nie zaprezentowała nam pełnego albumu lub chociaż EP. Nie liczymy rzecz jasna mixtape’u, który Veni skleciła, zbierając swoje numery wypuszczone przez 5 lat.

Tak, zaledwie 3 raperki na miasto liczące ponad pół miliona ludzi. Może niewielka ilość raperek w Poznaniu – w myśl zasady: jakość, a nie ilość – przekłada się chociaż na dobry poziom damskiego rapu? Bynajmniej. Wróćmy do kwestii rapowych wzorców – owszem, kiedyś było ich mniej, ale obecnie jest ich istne zatrzęsienie. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, żeby pochylić się nad tekstami czy sposobem rapowania najlepszych i spróbować wyciągnąć z nich coś dla siebie.

Zbitki rymowe, typu „tupet – dupę – super” czy „boję – rozbroję – uzbroyę” to autentyczne przykłady z utworów wypuszczonych ok. 2 lat temu przez dwie z w/w raperek. Co z rymami czasownikowymi, zapyta-





Fot. Siwa, Veni, Monua, FB@xxmonua

cie? Mają się świetnie i również wciąż są używane, jak zresztą widać powyżej. A rymy jednosylabowe? „Mnie – się – cię – wie” nadal nie wyszły z obiegu. Rymy tak niedokładne, że w zasadzie się nie rymują, również są obecne. No bo bądźmy szczerzy, ciężko nawet na siłę znaleźć współbrzmienie słów „znaczy” i „patrzeć”.

Naszym babkom w dalszym ciągu zdarzają się także problemy z utrzymaniem się w bicie, a umówmy się – obecnie wypadanie z bitu zakrawa już o kryminał, chyba że mówimy o celowym zabiegu lub wyraźnie powtarzalnym, offbeat’owym flow. Jednak to nie ten przypadek.

Młodsze koleżanki nie wyciągnęły także wniosków z poczynań poprzedniczek i ich emisja głosu nadal leży. Jednym z najczęstszych zarzutów, kierowanych pod adresem kobiecej nawijki w ogóle, jest stękanie i piszczenie do mikrofonu, które mocno kłuże w uszy. Dotyczy on również poznańskich raperek. Skakanie w tonacji podczas rapowania i manieryzmy zdecydowanie nie sprzyjają pokochaniu ich twórczości. Zwłaszcza, kiedy rap przeplatają wstawkami śpiewanymi, nieczystymi jak zagrania włoskich piłkarzy.

Treść! Na pewno w niej upatrywać można silnej strony kobiecego, poznańskiego rapu. Taką macie nadzieję? Niestety, ale muszę Was jej pozbawić. Jednymi z rzeczy, które najbardziej odrzucają mnie w rapie, są powielane po stokroć przez wielu truizmy, moralizatorstwo i sypanie złotymi myślami rodem z natchnionych profili Facebookowych. Słuchając numerów poznańskich raperek, natrafiłem na istną kopalnię tychże. Mam głęboką nadzieję, że już wkrótce UE zacznie nawoływać do zamknięcia jej i, z dwojga złego, pozostawienia tej w Turowie. I tak na

naszej drodze życiowej, w razie jakichkolwiek moralnych wątpliwości, stawiane są drogowskazy z napisami: „skup się na tym, co chcesz, a nie na tym, czego nie chcesz”, „nie rób innym tego, to co Tobie jest niemiłe”, „bądź konsekwentny, nigdy się nie poddawaj”, „gdy upadasz, to powstań i nie oglądaj się wstecz”.

Ameryki nie odkryjemy także pisząc, że bez systematyczności nie ma postępu, dlatego i bez pomocy wróżbity Macieja przewidujemy, że przez kolejne kilka lat w poszukiwaniu dobrego, kobiecego rapu, sięgać będziemy musieli poza swoje lokalne podwórko. Przetrzęsaliśmy Internet, zasięgnęliśmy języka u ludzi związanych ze środowiskiem, i o ile coś nam nie umyka, ostatnią dziewczyną, która wydała rapowy album w Poznaniu była wspomniana wcześniej Magia w projekcie z PAGiem. Kilka osób, co prawda, zasugerowało wzięcie pod uwagę albumu „Idziemy po swoje” duetu Córy, ale tak, jak Kasia i Natalia świetnie komponują się w połączeniu z rapem, tak podciąganie ich płyty stricte pod rap byłoby na siłę.

Tak, istnieje jeszcze Marianne i rzeczywiście wykręca ona naprawdę niezłe liczby. Postawmy jednak sprawę jasno: Marianne w gatunku rap wypadła dobrze, kiedy bujała się z Upojonymi i nawijała pisane przez nich teksty. Sorry, ale przynależność do jednej z silniejszych, podziemnych ekip rapowych w roli wokalistki nie czyni raperką. Obecnie Marianne coraz bardziej dryfuje w kierunku popu i coraz bardziej przypomina produkt krojony pod masowego odbiorcę, a numery, w których jest podpisana jako autorka tekstów, są lirycznie słabe.

Reasumując, Poznań nigdy nie miał w rapie swojej reprezentantki na skalę kraju i nie zanoszą się na to, by stan ten miał się w najbliższym czasie zmienić. Najbliżej zaistnienia na polskiej scenie była Magia – naszym zdaniem najlepiej rapująca babka w historii Poznania – oraz Kada, która na koncie miała współpracę, m.in. z Lilu, Owalem Emcedwa, Rafim czy donGURALesko, i w znacznym stopniu przyczyniła się do rozwoju kultury hip-hopowej w naszym mieście. Aktualnie raperek w Polsce jest mało w ogóle, a dobrych raperek w Polsce jest jak na lekarstwo. Niestety, żadna z nich nie pochodzi, ani nawet nie mieszka w Poznaniu. Podczas gdy „jednoróżce” w skali kraju rapują ramię w ramię z facetami, a niektóre nawet ich zjadają, w Poznaniu czas stanął w miejscu. Nasze babki zamiast walizki z progresem, wzięły ze sobą plecak wyładowany mankamentami swoich poprzedniczek. W dalszym ciągu też ich zapał do rapowania jest słomiany, dlatego próżno szukać choćby jednego, damskiego albumu wydanego w naszym mieście na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. I żeby była jasność – ten tekst to nie atak, a jedynie rzeczowa, choć smutna analiza obecnego stanu kobiecego rapu w Poznaniu. Analiza, która, miejmy nadzieję, posłuży za motywator, bo przecież to oczywiste, że poznańskim raperkom kibicujemy i chcielibyśmy, żeby w końcu zaistniały na ogólnopolskiej arenie.

Przegląd klubów koncertowych w Poznaniu

Tekst: Michał Krupski

Lubicie koncerty? Tak, ja też. Dlaczego więc Poznań jest tak często pomijany w europejskich trasach dużych kapel? Szukając odpowiedzi, znalazłem kilka przyczyn.

Pierwsza – leżymy pośrodku trójkąta Berlin – Warszawa – Praga. Dużym zespołom na pewno bardziej opłaca się granie w stolicach. I trudno się dziwić, wszak nikt nie chce dokładać do biznesu.

Drugi powód jest taki, że średnia frekwencja koncertowa w miastach takich jak Wrocław, Kraków czy Gdańsk jest większa. Przykład nr 1 – Absolutna czołówka światowego metalu, czyli Iron Maiden ze Slaye-rem w 2014 roku. Na trybunach Stadionu Lecha było widać dużo pustych miejsc. Gdy zespoły tego formatu przyjeżdżają do innych polskich miast, praktycznie wszędzie frekwencja jest większa. Przykład nr 2 – Deep Purple. Arena została wypełniona może w 70%, a wszyscy doskonale wiemy, że nie należy do czołówki największych hal w kraju. Ten sam zespół w Łodzi czy w Krakowie frekwencję miał zdecydowanie większą.

Za trzeci powód uważa się często brak przestrzeni klubowej dla dużych koncertów. I akurat z tą tezą absolutnie się nie zgadzam. Mamy przecież takie sale koncertowe jak Pawilon 5 MTP na ok 12 tys. miejsc, czy Sałę Ziemi i B17 – obie na blisko 2 tys. miejsc każda.

Skoro nie organizuje się u nas dużych koncertów znanych kapel, to kto u nas gra? Poznań jest oblegany przez zespoły, które ściągają na swoje występy po kilkaset osób. Co tydzień kluby typu Minoga, 2progi, czy też Próżność wypełniają się po brzegi. Co więcej, w ostatnim czasie miało miejsce na rynku kilka przetasowań – jedno miejsce zniknęło, inne pojawiły, parę miejsc jest też w planach. Postanowiłem więc przybliżyć Wam aktualną bazę klubów koncertowych w mieście.

Kluby o pojemności do 200 osób

Kogo żegnamy?

Przez parę lat dosyć prężnie działał **Wiraz Pub** na placu Bernardyńskim, niemal co weekend organizując koncerty. Widok kilkudziesięciu punków i skinów spożywających piwko w okolicach tej knajpy, na stałe wpisał się w okolicę i stał się jednym ze stałych elementów działalności pubu. Niestety, przez liczne zalania lokalu, aktualni właściciele musieli opuścić to miejsce. Od prawie roku czasu lokal stoi pusty. Zniknęły również takie miejsca jak **Alternativa**, **Meskalina**, **Scena Robocza** czy – olaboga! – **Klub U Bazyla**. Przyczyny? W przypadku Alternatywy – głównie wysoki

czynsz i pandemia. Z pewnością nie pomogło też rozkopanie Świętego Marcina i zmniejszenie atrakcyjności tej części miasta. Podejrzewam, że z tego samego powodu z budynku CK Zamek zniknęła także Meskalina. Scena Robocza została wyproszona ze swojej przestrzeni przez miasto, klub U Bazyla – przez właściciela jeżyckiego gruntu. Nie sądzę, by Tomek życzył sobie, bym wchodził w szczegóły, napiszę więc tylko, że okoliczności zamknięcia klubu były kontrowersyjne, a ja życzę mu, żeby jak najszybciej wrócił do branży.

A u kogo pobawimy się w kameralnej atmosferze?

Wszyscy doskonale znamy pub **Dubliner** przy placu Mickiewicza w Zamku. Kilka lat temu zmienił właściciela, który nie widzi w nim miejsca na przestrzeń koncertową. Dowodzi tego chociażby demontaż sceny. Szkoda, bo było to idealne miejsce na kameralne, klimatyczne koncerty na ok. 200 osób. Wyjątkiem będą zaplanowane tam wydarzenia związane z NEXT FEST. Ciągłe uznaję Dublinera za miejsce koncertowe, bo chodzą głosy, że muzyki na żywo może być tam niebawem znacznie więcej.

Prężnie działa za to **Pies Andaluzijski**. W ich przestrzeni raz na kilka tygodni zbiera się cała poznańska śmietanka HC, która bardzo upodobała sobie tę przestrzeń. Oczywiście, poza koncertami HC możemy w Psie posłuchać zupełnie innych alternatywnych klimatów. Plusem Psa Andaluzijskiego jest klimat i fajni ludzie za sterami. Warto wpaść tam zarówno do pubu, jak i na koncert. Maksymalna liczba gości koncertowych to ok. 70 osób.

Całkiem niezłe radzi sobie zlokalizowany w budynku **Domu Tramwajarza** na Jeżycach **Pan Gar**, bar z gruzińskim jedzeniem, będący czymś pomiędzy restauracją a klubem. Do Pana Gara wejdzie na koncert ok. 50 osób, a do zlokalizowanej wyżej Sali Amarantowej już o wiele więcej – ok. 200.

Mały Dom Kultury, który mieści się w **Dragonie**, przez wiele miesięcy stał pusty. To się jednak ostatnio zmieniło i wróciły tam niszowe koncerty. Stało się tak między innymi za sprawą Adiego Kaniewskiego, z którym porozmawialiśmy także w tym wydaniu. MDK to niewielka, ale bardzo przyjemna salka koncertowa. Scena w tym pomieszczeniu jest na podłodze, dzięki czemu mamy bezpośredni kontakt z muzykami. Salka ma całkiem fajną akustykę i myślę, że można do niej upchać ok. 100 osób. W części klubowej Dragona też możemy trafić na jakiś koncert, ale jest to raczej nieczęsta sytuacja. Przestrzeń Dragona zamyka tzw. „Mordor”, salka, do której zmieści się ok. 50 osób. A jeśli już przy Dragonie jesteśmy, należy wspomnieć o drugim lokalu jego właścicieli – **SARPie**. Knajpa mieści się przy płycie Starego Rynku i raz na jakiś czas zaprasza muzyków w swoje proggi. Za każdym razem, kiedy odbywa tam się kon-



cert, możemy mieć pewność, że będzie to ambitna muzyka. Pojemność klubu to 100 osób. Trzeci klub powiązany z Dragonem, **Placówka**, mieści się w piwnicy Teatru Polskiego. Na co dzień, oprócz aktorów teatru, można w niej spotkać dziesiątki osób z całego miasta. Najczęściej odbywają się tam ciekawe imprezy z muzyką do tańczenia, ale zdarzają się również koncerty. Klub pomieścić może ok. 60 -70 osób. Jest to bardzo klimatyczne miejsce z przyjazną aurą, które w ostatnim czasie stało się jednym z moich ulubionych miejsc w mieście.

CK Nowe Amore po pożegnaniu się z Adim Kaniewskim mocno zwolniło z koncertami, ale z ich kalendarza wynika, że wciąż coś tam się dzieje. Przestrzeń tego miejsca jest mało koncertowa, gdyż lokal został przerobiony ze sklepu z piwem, ale udało się tam stworzyć przyjemny, alternatywny klimat. Brakuje jeszcze trochę detali, jak światła czy porządne wygłuszenie. Zobaczymy, czy aktualny zarządca będzie dalej inwestować w to miejsce. Pojemność CK Nowe Amore to ok. 90-100 osób. Pisząc o klimatycznych miejscówkach, nie można pominąć tak ważnego miejsca koncertowego, jak **Rozbrat**, który w tym roku będzie obchodził swoje 29. (sic!) urodziny. Świętowanie rozbratowych urodzin już na stałe wpisało się w kalendarz koncertowy, podobnie jak Fuck Fascism Fest. Na ten moment Rozbrat jest ostatnim bastionem punkowych koncertów w mieście. Squatersi mają całkiem ciekawe, surowe salki, które w zupeł-

ności zaspakajają potrzeby koncertowe tego miejsca. Pierwsza pomieści ok 200 osób, druga – ok. 50.

Od jakiegoś czasu bardziej aktywne koncertowo jest zlokalizowane przy Szewskiej **Miasto Bar**. Miejscówka, która zawsze kojarzyła się z dobrymi drinkami ku mojemu zaskoczeniu zwiększyła ostatnio swoją aktywność koncertową. Trzeba przyznać, że zrobili to z głową, ponieważ celują w takie koncerty, które zapełniają lokal, a z drugiej strony – nie tracą swojego pubowego charakteru.

Raz na jakiś czas możemy zauważyć koncert w legendarnym **Starym Kinie**, jest to jednak działalność sporadyczna. Regularnie odbywały się tam koncerty z okazji Spring Break Festival, a wkrótce do Starego Kino zawita NEXT FEST. Pojemność Starego Kina to ok. 120 osób w normalnych warunkach.

Właściciel **Alibi** stawia raczej na imprezy urodzinowe, ale koncerty, które się tu odbyły, były całkiem fajne, dlatego nie można pominąć tego miejsca w bazie koncertowej. Szczególnie pamiętam koncert Bajzla i Niesamowitej Sprawy, który w warunkach pandemii odbył się na dziedzińcu przed klubem. Niesamowita Sprawa to zespół, który odwiedził prawdopodobnie największą ilość lokali w Poznaniu i lubuje się w miejscach kamealnych, gdzie kontakt z publicznością jest bezpośredni. Zdecydowałem się więc oddać głos menedżerowi zespołu, Tomkowi Kunie: – Koncertowe

przestrzenie w Poznaniu? Dobrze nam się gra w takich miejscach, jak Pan Gar, CK Nowe Amore, Dragon, Stare Kino, Barock, Pod Minogą czy Miasto Bar, które jest naszym ostatnim odkryciem. Próbowaliśmy dogadać się z Oficyną, lecz to się nie udało. Na prywatne imprezy możemy też polecić Alibi, choć kiepsko sprawdza się na biletowane koncerty. Niebawem zrobimy koncert w Schronie i coś mi mówi, że będzie to udana współpraca!

W **Barocku** koncerty są tylko w czwartki, a w weekendy odbywają się imprezy z muzyką rockową. Zespoły bardzo chwalą sobie to miejsce pod względem klimatu i akustyki. Do tego klubu zmieści się blisko 150 osób.

Do **Kultowej** również czasami zawita muzyka na żywo. Kiedyś sporo koncertów odbywało się w dolnej części klubu, tam, gdzie aktualnie jest parkiet. Byłem tam np. na Kwartecie Proforma i bardzo podobała mi się ta przestrzeń. Po remoncie właściciele przenieśli koncerty do górnej, pubowej części klubu, lecz odbywają się one bardzo rzadko. Ciężko oszacować pojemność tego miejsca, bo mocno zależy od ustawienia stołów.

Pojedyncze inicjatywy odbywają się w **Muchos**, **Baraku Kultury**, **Lo-kum** czy **MK Bowling**, ale są to na tyle sporadyczne tematy, że nie traktuję ich w kategorii klubów koncertowych. Z kolei restauracja **109 Za Rogiem** na Grunwaldzie, która co tydzień organizuje koncerty bluesowe i jazzowe, jest jednak restauracją i ciężko ją sklasyfikować jako klub koncertowy, niemniej jednak bardzo polecam to miejsce!

Kluby o pojemności od 200 do 500 osób.

Strefa koncertowa w centrum miasta

Próżność już od ładnych kilku lat funkcjonuje jako lokal łączący imprezy i koncerty. Nic dziwnego, mają do tego idealne warunki. Scena w klubie jest świetnie położona, a dwa bary zapewniają szybką obsługę. Sala koncertowa jest bardzo klimatyczna i dobrze nagłośniona. Klub jest w samym centrum, więc doskonale nadaje się zarówno na koncerty kapel elektronicznych, jak i alternatywnych. Do Próżności wejdzie 400 osób. W ostatnim czasie jest to jedno z moich ulubionych miejsc, choć liczę na lepiej wyposażony bar, gdyż pod tym względem Próżność mocno odstaje od konkurencji.

Klub Pod Minogą jest dziś chyba najbardziej rozpoznawalnym miejscem koncertowym mieście. Kiedyś przeklinany za swoje ograniczenia, dziś wraca do łask. Do końca roku w każdy piątek i sobotę odbędzie się tam jakiś koncert, a booking zahacza o przyszły rok. Stara, poczciwa „Minoga” to miejsce niemal kultowe – jedni ją uwielbiają, inni nienawidzą. Ja należę do tej pierwszej grupy, gdyż mam duży sentyment do miejsc mało nowoczesnych, lecz spełniających swoje zadania. Zadaniem Mino-gi jest ugoszczenie muzyków, gości koncertowych, zapewnienie dobrego

Najczęstsze koncerty w Poznaniu to takie, które mają frekwencję na poziomie 200–500 osób. Rynek dostosował się do tych potrzeb i mamy już całkiem spory wybór klubów o odpowiedniej pojemności. Co ciekawe, wszystkie mieszczą się w ścisłym centrum miasta lub jego okolicach

nagłośnienia i podanie piwa w barze. Każdy z tych warunków jest tam spełniany. Problem pojawia się jedynie latem, kiedy klub jest pełny jego pojemność to 220 osób). Można się tam niemal udusić! Byłem świadkiem już kilku omdleń w tym miejscu, dlatego liczę na to, że właściciele zainwestują w klimatyzację!

Całkiem sporo dzieje się w **Domu Tramwajarza**. Budynek jest już nieco zakurzony, ale ma świetny potencjał do tego, żeby stać się prawdziwym centrum kultury Jeźyc. Miejsce było kiedyś zarządzane przez Estradę Poznańską, a od kilku lat jest w rękach Fundacji Pana Gara. Trzeba przyznać, że pod wodzą nowych zarządców ciągle coś tam się dzieje – cieszę się, że prowadzą to osoby całkowicie zaangażowane w ten projekt. Oto kilka słów od jednej z nich, Szymona Konrada, Dyrektora Programowego Domu Tramwajarza: – Staramy się tworzyć program dla wszystkich grup wiekowych – od najmłodszych po seniorów. W Tramwajarzu przed Estradą była Fundacja Centrum Amaran, która też bardzo pręźnie działała, zdobyła nawet środki na remont w wysokości pół miliona złotych z Poznańskiego Budżetu Obywatelskiego. Remont nastąpi prawdopodobnie w przyszłym roku.

Pawilon na Chwaliszewie, który wybudowało miasto, jest świetną przestrzenią koncertową, lecz nieco zaniedbaną pod kątem bookingowym, być może z uwagi na wysokie w porównaniu do konkurencyjnych lokali ceny wynajmu tego miejsca. Choć dziś odbywa się tam bardzo mało koncertów, liczę, że to się w przyszłości zmieni. Do Pawilonu naraz może wejść ok. 200 osób.

Schron jest przestrzenią głównie klubową, ale współwłaścicielka Ola Sudolska zapowiada, że koncertów będzie tam coraz więcej. W początkowej fazie działalności klubu organizowałem tam koncert i mogę z czy-

Dzięki temu, że z Klubu U Bazyla musiało wynieść się wiele inicjatyw koncertowych zyskały inne miejsca, które do tej pory nie do końca kojarzyły się z taką aktywnością.

stym sumieniem powiedzieć, że jest to miejsce bardzo przyjazne zarówno organizatorom, jak i publiczności. Do Schronu wejdzie ok. 200 osób.

Zarządzana przez Estradę Poznańską **Scena na Piętrze** gości koncerty co jakiś czas. Niedawno grali tam WaluśKraksaKryzys czy EABS. Wkrótce do tego bardzo przyjemnego i klimatycznego miejsca z 200 miejscami siedzącymi zawita NEXT FEST i jego festiwalowe aktywności. Na mapie miasta pojawiła się niedawno **Oficina**, centrum kultury w dawnym budynku TVP na al. Niepodległości 30. Na razie jest trochę za wcześnie, żeby oceniać ich działalność – pożyjemy, zobaczymy. Ze szczerego serca kibicuję, żeby wszystko poszło tam w dobrym kierunku.

A co z klubem **Blue Note**? Istnieje nadal, choć przeszedł pod władanie agencji Good Taste. Aktualnie jest w trakcie kompleksowych zmian, a generalny remont daje nadzieję na jedną z lepszych przestrzeni koncertowych w Poznaniu. Zejście z balkonu na scenę zniknie, pojawi się za to zupełnie nowy bar, backstage, szatnia, scena i nagłośnienie. Czeka nas coś zupełnie nowego! Do starego klubu Blue Note wchodziło ok. 400 osób, w nowym będzie podobnie. Pierwsze testy odbędą się podczas NEXT FEST. Jak twierdzi Andrzej Zarachowicz, nowy zarządca tego miejsca „Pierwszą próbą generalną będzie oczywiście NEST FEST. Po nim odbędą się jeszcze kilka koncertów, które dadzą nam odpowiedź co możemy poprawić, czego brakuje a co sprawdza się dobrze. Pełną parą ruszamy we wrześniu!”.

Rzadko, bo rzadko, ale koncerty odbywają także w klubie **Projekt LAB** który szczerze lubię. Miejsce stawia na swoją stałą, elektroniczną

publikę. Był taki czas, gdy tych aktywności koncertowych było więcej, lecz nie trwało to długo. Widocznie właściele doszli do wniosku, że nie jest to najlepszy sposób na wykorzystywanie ich przestrzeni. Inna sprawa jest taka, że klub niebawem zniknie, a że zdążył się już wpisać w tę część miasta, pozostawi na Grochowych Łąkach jedną wielką pustkę. Do LABU podczas koncertów wchodziło nieco ponad 200 osób.

Pojedyncze koncerty widać w **TROPSie**, **Kinie Apollo**, czy **Auli Artis**. W porównaniu do innych miejsc, są to jednak ilości marginalne.

Rzeczywistość po zamknięciu Klubu U Bazyla

Powróćmy na chwilę do Klubu U Bazyla, który – jak pisałem wcześniej – zniknął z mapy Jeźyc. O sprawę spytałem Macieja Mińczykowskiego, właściciela agencji koncertowej Left Hand Sounds, która specjalizuje się głównie w metalowych koncertach: – W mojej ocenie pandemia, a następnie szalone skoki cen zdefiniowały rynek koncertowy na nowo. Myślę, że każdy promotor odczuł nagle zamknięcie Klubu U Bazyla, które przebiegło dość nietypowo, przez to zmotywowało nas do rozważenia innych opcji. Jak pokazują ostatnie miesiące, w Poznaniu są miejsca na koncerty o różnym charakterze, w tym metalowe. Nie ma co zresztą kategoryzować, nie taki diabeł straszny! Zaletą Klubu U Bazyla była dość łatwa logistyka i elastyczność, bo miejsce dobrze wypadło zarówno przy 150, jak i 350 osobach. W zależności od formatu i spodziewanej frekwencji, można dziś te same produkcje realizować w klubach 2progi, Próżność, Pod Minogą

(który w czasie pandemii przeszedł remont i ma lepsze nagłośnienie), Tama czy Blue Note.

Jestem zdania, że świetny potencjał koncertowy mają na przykład poznańskie Domy Kultury, dziś kompletnie do tego celu niewykorzystywane. Mamy ich ponad 30 (sic!)! Aktywności związane z koncertami we wszystkich tego typu miejscach można liczyć na palcach jednej ręki. Jest to dla mnie niepojęte, dlaczego tak świetne przestrzenie na działalność kulturalno-rozrywkową najzwyczajniej w świecie się marnują. Obiecuję kiedyś bliżej przyjrzeć się temu zjawisku, bo ten temat zasługuje na osobny artykuł.

Kluby o pojemności powyżej 500 miejsc

Gdzie odbywają się największe koncerty w mieście?

W tej części tekstu poza typowymi klubami pojawią się również duże sale koncertowe. Największą z nich jest **Pawilon nr 5 MTP**, do którego jednocześnie wejdzie blisko 12 tys. osób, czyli więcej niż pomieści nowo „budowana” Arena. Celowo nie używam słowa „remontowana”, bo ze starej Areny pozostanie tylko dach, a reszta powstaje praktycznie od nowa. **Pawilon nr 2**, który kojarzył nam się głównie z koncertami, od pewnego czasu już nie funkcjonuje. Należy jednak podkreślić, że Targi mają jeszcze kilka innych pawilonów przystosowanych do takich imprez. Poza kilkoma wielkimi halami jest tu chociażby świetnie zbudowana i zaprojektowana do wydarzeń muzycznych **Sala Ziemi**. Jej maksymalna pojemność to ok 1,8 tys. miejsc.

Gdy myślę o dużym poznańskim klubie, ciągle do głowy przychodzi mi nieistniejący od 7 lat Eskulap. Wydaje mi się, że schedę po nim przejęły dwa miejsca. Jednym z nich na pewno jest **B17**, które mieści się na stadionie Lecha Poznań. Co je łączy? Po pierwsze booking, za który w B17 odpowiadają te same osoby, co w Eskulapie. Po drugie – oba wkomponowały się w kulturalne życie Grunwaldu. W końcu – zarówno Eskulap, jak i B17 były największymi klubami w Poznaniu w czasie swojej aktywności. B17 mieści o 500 osób więcej niż swój poprzednik, ma ok 1500 miejsc stojących. Chodzą słuchy, że klub staje się bardziej otwarty na kameralne koncerty, choć jak będzie, zobaczymy. Śmiało można natomiast stwierdzić, że na przestrzeni kilku lat poprawił się tam booking, nagłośnienie i obsługa, która na początku działalności klubu mocno kulała.

Zdecydowanie najlepszym klubem i chyba najbardziej znanym z naszego podwórka stała się **Tama**, która poza imprezami mocno postawiła na koncerty. Jakościowo jest to najwyższa półka w historii tego miasta. Potwierdza to 3. pod rząd zwycięstwo w plebiscycie Munoludy na najlepszy klub w Polsce. Do Tamy zawsze przychodzi się z gwarancją dobrego



Fot. Sala Ziemi – Magda Zajęc

nagłośnienia, niewielkich kolejek do świetnego baru i dobrych warunków do słuchania i oglądania koncertu. Tama pomieści na koncertach aż 900 osób! Jej wielkim atutem jest położenie w ścisłym centrum miasta. Jeśli ktoś nie miał okazji zawitać tam na koncert, to szczególnie polecam wizytę w klubie podczas NEXT FEST.

Co dalej, jeśli chodzi o najlepsze sale koncertowe w mieście? Nie sposób nie wymienić **Sali Wielkiej w Centrum Kultury Zamek**. Jej nagłośnienie jest wręcz idealne, dzięki czemu jest to prawdopodobnie ulubione miejsce dla artystów, którzy grają w Poznaniu. Pojemność Sali zależy od układu, ale maksymalnie sięga okolic tysiąca. Jedynym mankamentem tego miejsca jest bar, który zazwyczaj zostaje stawiany tymczasowo przed wejściem do sali. Mimo wszystko, jest to jedno z moich ulubionych miejsc w Poznaniu. Moje zdanie podziela Tomek Masłowski, współwłaściciel Winiary Bookings, agencji koncertowej, która jest bardzo aktywna



w przestrzeniach koncertowych między 500 a 1000 osób: „W Poznaniu, niestety, nie ma zbyt dużego wyboru w lokalach koncertowych spełniających nasze oczekiwania. Najlepiej jest zdecydowanie w Tamie, ze względu na klimat miejsca i położenie klubu. Pochwalić należy również B17, które jest bardzo przyjazne pod względem organizacyjnym i technicznym, lecz jest to duży klub i nie zawsze możemy sobie pozwolić na organizację gigu w takiej przestrzeni. Jest także od Tamy gorzej położony. Bardzo lubimy też Salę Wielką w CK Zamek, gdzie produkcja koncertów jest łatwa i przyjemna.”

Dosyć często koncerty odbywają się w **Auli UAM**. Kilka razy w roku jest solidna okazja, by tam zawitać. Przykładem są rokroczne koncerty akustyczne Kultu. Dla Kazika i jego ekipy jest to ulubione miejsce do grania w naszym mieście. Na co dzień aula jest salą koncertową Filharmonii Poznańskiej – trudno o lepszy dowód na świetną akustykę. Jest to też prawdopodobnie najpiękniejsze miejsce koncertowe w mieście. Maksymalna pojemność Auli UAM jest bliska 900 osób! Podobnie jak CK Zamek i Tama, jest doskonale zlokalizowana, dzięki czemu łatwy dostęp do niej mają zarówno poznaniacy, jak i przyjezdni. Z dworca PKP pieszo dotrzeć można w kilka minut, a zmotoryzowani mogą zostawić auta na wielkim parkingu pod Kaponierą.

2progi są w miarę świeżą miejscówką. Od czasu, gdy kilka lat temu pojawiła się na mapie miasta, zdążyła już przejść lifting. Ten klub zlokalizowany w budynku byłego Hotelu Polonez pomieści ok 500 osób i to w bardzo dobrych warunkach. 2progi mają fajny bar, dobre nagłośnienie i ciekawą salę koncertową. Widać, że jest to miejsce doinwestowane. Poza koncertami można zauważyć w tej przestrzeni również sporo imprez zarówno prywatnych, jak i otwartych dla gości. Co ciekawe, właściciel tego miejsca miał w planie otworzyć piętro wyżej drugiej sali

koncertowej, o wiele większej, bo grubo na ponad tysiąc osób, ale pandemia pokrzyżowała te plany i mimo poczynionych już inwestycji, projekt został porzucony.

Na koniec coś o miejscu, które zniknęło już z Poznania, lecz zdecydowanie warto o nim wspomnieć w tym tekście. Mowa o przestrzeni w **Starej Rzeźni**, która gościła zarówno imprezowiczów klubowych, jak i gości koncertowych. Cały kompleks budynków niebawem zostanie wyremontowany a inwestor zapewnia, że pojawi się wśród nich nowa sala koncertowo-teatralna na kilkaset osób. Spodziewam się przestrzeni podobnej do Auli Artis. Prace projektowe są zakończone i trwa oczekiwanie na niezbędne pozwolenia budowlane.

Brak przestrzeni surowej

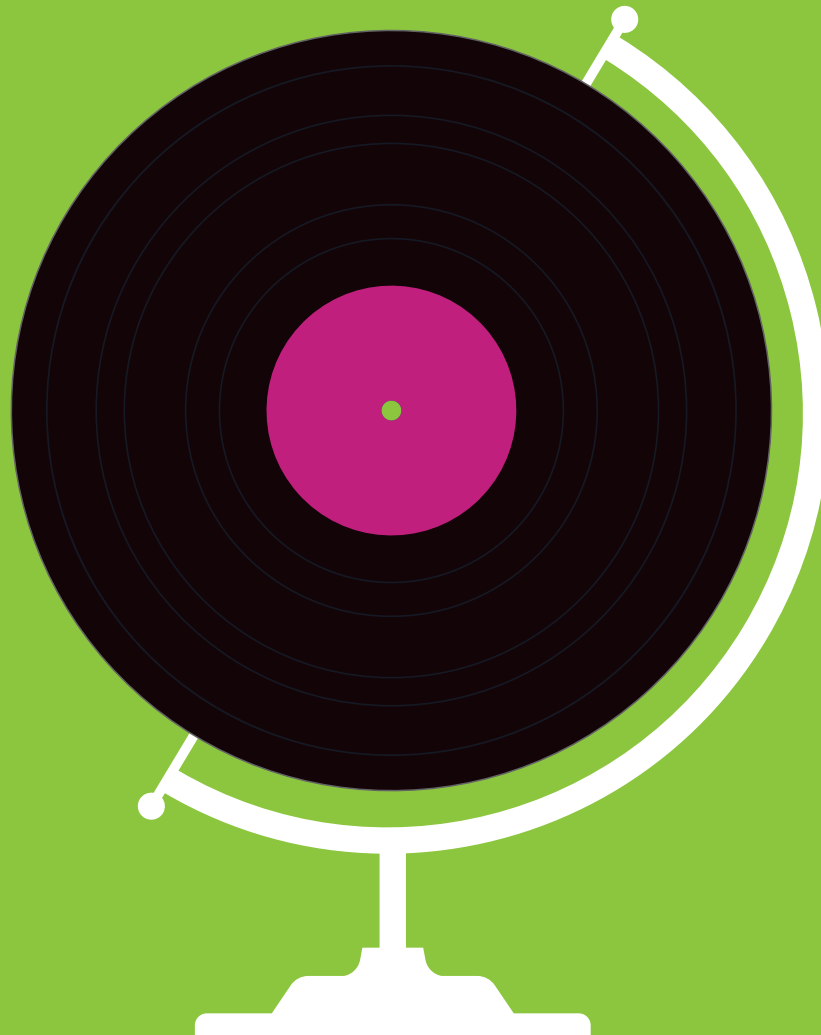
Czy Poznań cierpi na brak przestrzeni koncertowej? Przeciwnie – widać czarno na białym, że jest sporo miejsc, gdzie można posłuchać muzyki na żywo. Brakuje natomiast miejsc dla muzyki punkowej, metalowej i niszowej/alternatywnej. Jest bardzo mało miejsc niskobudżetowych. Rynek koncertowy poszedł mocno w kierunku komercyjnym, co rzecz jasna nie dziwi, jednak trend stawiania przede wszystkim na jakość i profesjonalną produkcję koncertów zwiększa koszty wynajęcia klubów. I choć obiektywnie nie jest to nic złego, to jednak jest potrzeba istnienia strefy, przestrzeni, gdzie mogą pokazać się kapela grające muzykę alternatywną i niezależną. Mamy w Poznaniu dużo fajnych miejsc z dobrymi warunkami. Miejmy nadzieję, że niebawem pojawią się miejsca takie, jakim było np. OFF Garbary. Istnieje pewna luka po klubach LAS, Alternativa, Wiraż Pub czy Meskalina. A że rynek nie znosi próżni, trzymam kciuki, aby niebawem wypełniły ją nowe, ciekawe miejscówki.



30 / 30
KONKURS
NA NAJLEPSZĄ
OKŁADKĘ
PŁYTOWĄ

**WYSTAWA
POKONKURSOWA**

23.06–31.07.2023



WERNISAŻ I WRĘCZENIE NAGRÓD:

23.06 (piątek) o g. 18.00

Galeria na Działyńcu Starego Browaru

 **Wydawnictwo
Miejskie
Poznań**

 **STARY
BROWAR**

POZnań*
Patronat Honorowy
Prezydenta Miasta Poznania



Szukajmy marek transparentnych

Rozmowa z Magdaleną Baster

– założycielką marki Leonie Apparel

Rozmawiała: Nicole Piotrowska

Zaczęło się potrzeby estetyki, a skończyło na odpowiadaniu na potrzeby kobiet o bardziej filigranowej figurze. O początkach i rozwoju Leonie Apparel porozmawiałam z Magdaleną Baster.

Coraz częściej zauważam na polskim rynku świadome podejście do mody. Na co Twoim zdaniem powinniśmy zwracać uwagę, szukając brandu działającego w sposób zrównoważony?

To bardzo szerokie pojęcie i właśnie w taki sposób powinniśmy patrzeć na marki odzieżowe. Po pierwsze – przyglądamy się produktom. Czy są zrobione z naturalnych lub recyklingowanych materiałów? Czy dany fason będzie modny w następnym sezonie lub za kilka lat, czy to raczej kolejny, chwilowy "must have"? Czy produkcja odbywa się w kraju, w którym można kontrolować warunki pracy i mieć na nie wpływ? Szukajmy marek, które są transparentne w tych obszarach. Ja zwracam również uwagę na to, jak dużo produktów wypuszcza marka w danym sezonie. Są brandy, w których dropy lub mini kolekcje wypuszczane są nawet co tydzień, ale dla mnie jest to już zaprzeczeniem zrównoważonego rozwoju.

Skąd zrodził się w Tobie pomysł na założenie Leonie Apparel?

Na początku była to potrzeba tworzenia rzeczy pięknych, a zarazem dobrych jakościowo. Później, gdy rozmawiałam o moim pomysle z innymi kobietami, okazało się, że wiele z nas ma problem z dopasowaniem rozmiarów. Mam tutaj na myśli osoby niewysokie, tak jak ja. W sieciówkach bardzo często rzeczy projektowane są na osoby wysokie o posturze modelki. Leonie to moja próba odpowiedzi na nasze, czyli moje i wielu innych kobiet potrzeby.

A skąd czerpiesz inspiracje?

Słucham i obserwuję inne kobiety, te obok mnie, ale także ze starych modowych magazynów. To one są dla mnie najlepszą inspiracją. Chciałabym, żeby w ubraniach Leonie kobiety czuły się ultra-kobieco. Podpatruję również męską garderobę – stąd wziął się chociażby pomysł na kamizelkę.

Co można znaleźć w ofercie Leonie?

W wiosennej kolekcji znajdzie się przepięknie skrojona bawełniana marynarka, wygodny zestaw z tencelu: kamizelka oraz spodnie, który połączyć możemy z kwiecistą koszulą. Nie brakuje także najbardziej kobiecego elementu, czyli sukienek. Prawdziwą perełką zaś jest w naszej kolekcji biała koszula.

Jakie masz plany na najbliższe miesiące? Zdradź nam, czego mogą spodziewać się Twoje klientki?

W letniej odsłonie Leonie dominować będą spokojne kolory, takie jak biel, é cru, błękit czy granat. Oczywiście wszystko zostanie wykonane z naturalnych tkanin. Jestem pewna, że nasza lniana marynarka przekona do siebie niejedną sceptyczkę lnu.

Co jest dla Ciebie najważniejsze w kontekście tworzenia i zarządzania marką modową?

Dla mnie – jako osoby tworzącej projekty – najważniejszy jest widok uśmiechniętej klientki. Także dla mnie – tym razem jako właścicielki marki – najważniejsze jest natomiast to, żeby w całym tym biznesie nie zatracić siebie i idei, która mi przyświeca. Kiedy musisz pogodzić ekonomię z estetyką, czasem okazuje się, że czegoś nie da się zrobić tak, jak by się chciało. Wtedy odpuszczam. Nigdy nie zgodzę się na bylejałość. Bardzo ważni są dla mnie również ludzie, z którymi współpracuję. To prawdziwi pasjonaci krawiectwa. Czuję, że tworzymy wspólnie coś naprawdę unikalnego. Tego nie da się osiągnąć działając na masową skalę!

www.leonie.com.pl



Fot. materiały Leonie Apparel

Do zobaczenia, czyli o robieniu wystaw



**Rozmowa z Wojciechem Luchowskim,
historykiem sztuki, aranżerem wystaw
w muzeach i galeriach w całej Polsce.**

Tekst: Tomasz Dworek

Kongijczyków portret własny. Malarstwo kongijskie 1960–1990*
/ kurator Bogumił Jewsiewicki, aranżacja Wojciech Luchowski
/ Centrum Kultury Zamek w Poznaniu, 2021



Picturebooki Joanny Chmielewskiej oglądać trzeba było z pozycji klęczącej, dla fotografii Diany Lelonek stworzyłeś tajemniczą świątynię, dotarcie do prac artystów z Konga wymagało chodzenia po białej dywanowej wykładzinie, wreszcie – wystawę „Wszyscy jesteśmy migrantami” w Centrum Kultury Zamek można było doświadczać poprzez dotyk czy zapach.

Rozmawiamy z Wojciechem Luchowskim, historykiem sztuki, aranżerem wielu wystaw w muzeach i galeriach w Polsce.

Po co takie chwytły? Czy sztuka sama się nie obroni? Pytamy o to Wojciecha Luchowskiego, historyka sztuki, aranżera wielu wystaw w muzeach i galeriach w Polsce.

Wystawa to opowiadanie historii. Nieważne, czy wystawa jest duża, czy mała, czy jest w głównej sali muzeum, czy w małym pomieszczeniu, czy ma duży budżet czy nie – powinna być ciekawa. Banał, prawda?! Okazuje się jednak, że trudny do osiągnięcia. Wystawa powinna być doświadczeniem niepowtarzalnym, dającym do myślenia, przeżywania. Na takie wystawy chętnie się chodzi. Lubię zacierać granicę między życiem a sztuką. Realnym światem a tym wykreowanym. Wbrew pozorom, świat sztuki jest bardzo schematyczny i konwencjonalny, a mnie fascynuje przełamywanie tych konwencji. Sztuka nic na tym nie traci, a jej odbiór, doświadczenie, stają się pełniejsze.

Aranżacja wystawy polegać więc może, jak w przypadku obrazów umieszczonych poniżej poziomu wzroku, na zaproszeniu widzów do fizycznego wysiłku, do zmiany układu ciała wobec prac. Są bowiem ważne sprawy, nad którymi trzeba się czasem pochylić – dosłownie i w przenośni. Miękką dywanową wykładziną na podłodze sprawia wrażenie bycia w salonie lecz jej idealna biel – wprawia nas w zakłopotanie. Światło może wpływać na naszą uważność, a kiedy robi się mroczniej, ściszymy głos i przyglądamy się uważniej. Oświetlone punktowym reflektorem obiekty wydają nam się bardziej wyjątkowe. Czasem nie trzeba robić zbyt wiele. Wystarczy znaleźć odpowiednią przestrzeń dla danej pracy albo odwrotnie i dalej wszystko dzieje się już samo. Nie nazwałbym tego chwytami – to środki, którymi buduje się na wystawach opowieść.

Czyli nie chodzi o to, żeby wystawę widziało jak najwięcej osób?

Nie jestem pewien, czy duża frekwencja świadczy o wielkości, wartości wystawy. Jeśli chodzi o targi czy przedsięwzięcia komercyjne, to może i tak. Jeśli myślimy o kulturze, ale nie tej celebrycko-eventowej, jest to dla nas pewien wskaźnik, ale w zasadzie niewiele mówiący o jakości. Wartościowa wystawa to dla mnie taka, która ma coś do przekazania i robi to tak, że nie pozostawia nas obojętnymi. Burzy harmonię i zakłóca pewien komfort. Budzi emocje, rozbudza ciekawość, chęć dowiedzenia się więcej. Jest doświadczeniem i przeżyciem jedynym w swoim rodzaju, mającym choć w drobnym stopniu moc wpływania na zmianę naszego postrzegania i rozumienia świata. Jest doświadczeniem na tyle niepowtarzalnym, że chce się wrócić i zobaczyć ją jeszcze raz.

Tak było m.in na wystawie „Wszyscy jesteśmy migrantami”, będącej częścią projektu badawczo-naukowego antropolożki Natalii Bloch. Projekt powstał z myślą o (re) konstrukcji zapomnianej historii migracyjnej Polaków „za chlebem”, której początki przypadają na 2. połowę XIX wieku.



Niewyczerpany papier. Echizen washi" / kuratorka Joanna Kokoć, aranżacja Wojciech Luchowski / Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie, 2022

Narracja wystawy zbudowana została w oparciu o autentyczne listy emigrantów, które zachowały się do dziś.

Opowieść złożoną z fragmentów tej korespondencji, przedmiotów i zdjęć ukryliśmy w szufladach, pragnąc uczynić ekspozycję intymną, pozostawiając decyzję widzom, czy chcą zanurzyć się w opowieści. Po wszechnie wiadomo bowiem, że nie czyta się cudzej korespondencji, a przecież autorzy tych listów nie przypuszczali, że odbiorcą ich słów będzie ktokolwiek poza bliskimi, do których były kierowane. W tworzeniu tej wystawy postanowiłem więc odwołać się do empatii, wspomnień, rodzinnych historii. Będąc dzieckiem, podobnie jak większość z nas, lubiłem zaglądać do szuflad babci czy dziadka. Własne doświadczenia, a w zasadzie emocje temu towarzyszące, odtworzyłem w tej realizacji. Oprócz fragmentów listów w szufladach na wystawie pojawiły się drobne rzeczy, zabytkowe i współczesne przedmioty, ale też ziemniaki, czy choćby rozsypany, aromatyczny tytoń. Swoją namacalnością działały na wyobraźnię i pamięć, rozbudzając u wielu osób osobiste wspomnienia.

W jednej z szuflad znalazły się też śliwki w czekoladzie. Publiczność ukradkiem je podjadała, a ja codzienne dokładałem nowe. Miałem do wód, że ktoś tam zagląda! Tak też buduje się bliski kontakt z widzami.

Jak się rodzą takie pomysły?

Wystawa to zazwyczaj praca całego zespołu, w którym są ludzie odpowiedzialni za treść, aranżację, projekty graficzne, edukację, dostępność, produkcję, promocję oraz realizację. Czasem te wszystkie zadania

spoczywają na barkach zaledwie kilku osób. U podstaw każdej wystawy, bez względu na jej skalę, temat czy środki, zawsze leży myśl, idea, pomysł. Kluczowa jest odpowiedź na podstawowy zestaw pytań – co, dlaczego, gdzie, jak i komu chcemy opowiedzieć.

Do przygotowania dobrej wystawy potrzeba – oprócz autora (jeżeli żyje) i jego dzieł – także kuratora, grafika i osoby, która potrafi aranżować całość. Wiele osób nie ma jednak świadomości istnienia scenografa wystaw, aranżera. Opowiedz, kim są?

Na początku zazwyczaj jest koncepcja, tekst, zbiór wybranych przez kuratorkę czy kuratora obiektów, prac, ale też określone oczekiwania i wyobrażenia. To wszystko musi otrzymać swój fizyczny, przestrzenny kształt. I to jest moment, w którym pojawia się aranżerka, aranżer, projektantka, projektant – ktoś, kto pomaga zbudować z tego wystawę.

Ten ktoś musi stworzyć fizycznie zorganizowaną przestrzeń, w której zaplanowana, czy też zaprojektowana zostanie sytuacja spotkania widza z dziełem sztuki. Na charakter tego spotkania wpływ mają nie tylko same dzieła, ale i sposób ich prezentacji wymyślony przez osobę projektującą wystawę. Taki koncept powinien zawierać oprócz namysłu nad sposobem przekazywania treści i środków jakie zostaną do tego wykorzystane, również namysł nad rolą publiczności w tej relacji. Uwzględnić ich emocje, wiedzę, doświadczenie czy aktywność.

Istotne jest, żeby nie zgubić sensu opowieści, tego, co kurator czy artysta chcą opowiedzieć, przekazać. Zła aranżacja pewnie nie jest w stanie zepsuć dzieła, ale z pewnością odbierze mu możliwość pełnego wybrzmienia.

Skąd się wzięli twórcy wystaw?

Zawsze był ktoś, kto zajmował się tym, jak coś będzie pokazane. W teatrze mamy scenografki, scenografów, w architekturze projektantki i projektantów wnętrz. Projektowanie wystaw jest czymś do tego zbliżonym. Wystawiennictwo, tak jak wszystkie obszary ludzkiej aktywności, ma swoją historię. Rola i funkcja dzieła sztuki zmieniała się bowiem w czasie, zmieniał się sam związek dzieła sztuki z przestrzenią i jego relacja z odbiorcą. Zmieniały się też ekspozycje w muzeach – od tych klasycznych tematycznych z gablotami i tabliczkami „nie dotykać”, aż do nowoczesnych, narracyjnych, interaktywnych, mających na celu zaangażowanie widzów.

Projektowanie wystaw można dzisiaj studiować na kierunkach związanych z architekturą czy scenografią. Jestem z wykształcenia historykiem sztuki, co pewnie nie pozostaje bez wpływu na to, jak myślę o wystawach i ich kształcie – zapewne mniej dizajnersko jak projektanci czy architekci, a bardziej ideowo.

Jak wygląda Twoja praca przy wystawach?

Jest to niekończący się proces uczenia i zaczynania wszystkiego od początku. Jak wspomniałem, nad całością takiego przedsięwzięcia pracuje zazwyczaj zespół osób o różnych temperamentach i stylach pracy. Są wzloty i upadki, sytuacje trudne do rozwiązania. Tworzenie wiąże się jednak nie tylko z pracą kreatywną, opartą na wymyślaniu, ale też często na fizycznym działaniu, polegającym na wieszaniu, malowaniu, sklejananiu, skręcaniu, nadmuchiowaniu, czyszczeniu, oświetlaniu, testowaniu i czekaniu, kiedy się to wreszcie skończy!

Nie sztuką jest coś wymyślić – trzeba to jeszcze umieć zrealizować i to pod presją czasu, a także bardzo często czy w zasadzie zawsze – z mocno ograniczonym budżetem. Wszystko musi być gotowe na z góry określony termin. Mniej przyjemnym aspektem jest także podleganie nieustannemu ocenianiu. Jasne, każdą wystawę można zrobić inaczej, a oprócz pochwał, zawsze może pojawić się krytyka. Trzeba nauczyć się sobie z tym radzić.

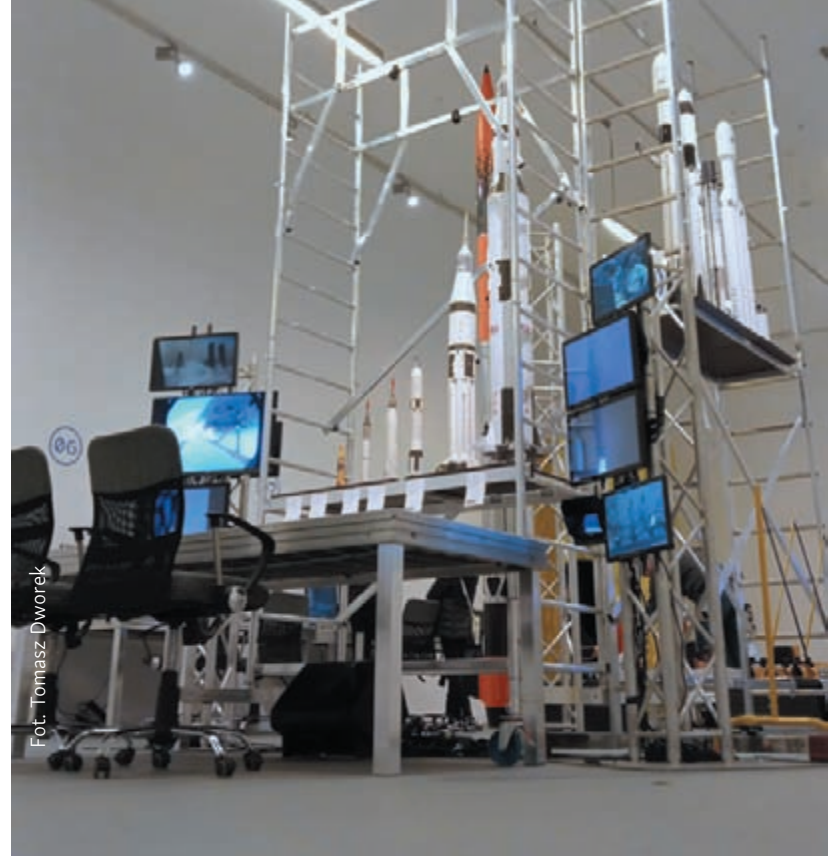
Tworzenie wystaw czasowych jest jak usypywanie mandali. To mierzalny proces, praca trwa czasem rok lub dwa. Efektem można się nacieszyć przez chwilę, po czym następuje demontaż i wszystko obraca się w pył. To bardzo trudne, ale w istocie wyzwajające i oczyszczające uczucie.

Oprócz fotograficznej dokumentacji czy kilku prasowych artykułów, pozostaje to, co najważniejsze – doświadczenie i ludzie, z którymi przy okazji pracy ma się szczęście spotkać. Czasem spotyka się po latach kogoś, kto opowiada, że widział i pamięta wystawę do dziś. To jest moje źródło satysfakcji. Jeśli miałbym powiedzieć o wystawach, które były dla mnie ważne, to chyba o tych, które dotyczyły społecznych tematów, odnoszących się do wolności, migracji, tolerancji czy tożsamości. Wystawy to bowiem wciąż niezwykle ważne medium kształtowania naszego myślenia o świecie i nas samych.

Czy są jakieś znane nazwiska osób, które przygotowują ekspozycje, albo artyści, którzy są przywiązani do osób tworzących wystawy?

Pewnie są (uśmiech), ale dzisiaj – obok nazwisk osób projektujących wystawy – pojawiają się coraz częściej nazwy firm czy agencji wyspecjalizowanych w kompleksowych realizacjach wystaw stałych i czasowych, zatrudniających specjalistki i specjalistów z wielu dziedzin, tzw. sektora kreatywnego.

Dla mnie jednak wciąż tym punktem odniesienia pozostaje sztuka. Szczególnie ta z lat 60. i 70. XX wieku, kiedy to nastąpił sprzeciw wobec instytucji, establishmentu, produkcji i profesjonalizacji sztuki, ta, która otworzyła się na eksperyment, poszukiwanie nowych środków wyrazu, intermedialność działań. Fascynuje mnie proces zacierania granic pomiędzy sztuką a życiem.



Fot. Tomasz Dworek

Nie to niebo” / kuratorka Justyna Olszewska, aranżacja Wojciech Luchowski / Centrum Kultury Zamek w Poznaniu, 2023

Uwielbiam kurioza i gabinety osobliwości. Bardzo lubię odwiedzać małe, często zapomniane muzea. Zwłaszcza te z dala od głównych turystyczno-wycieczkowych szlaków. Lubię ich niezmienną przez lata wystawy i zatrzymaną w czasie klimat. Odkrywać zachowane w nich zaskakujące obiekty czy historie, a także... jeśli jest to jeszcze gdzieś w ogóle możliwe, ślizgać się w filcowych kaptach. To zawsze robi na mnie wrażenie!

Wrażenie robi na pewno do lipca 2023 kolejna współtworzona przez Ciebie wystawa w Centrum Kultury Zamek – „Nie to niebo”.

To niezwykła, kosmiczna przygoda z fantastyczną załogą – kuratorką wystawy, Justyną Olszewską z Instytutu Obserwatorium Astronomiczne UAM w Poznaniu oraz autorką identyfikacji wizualnej, Agatą Kulczyk. Ze strony CK Zamek, organizatora wystawy, za współpracę merytoryczną odpowiada Dominika Karalus i ja, dorzucając swoje trzy grosze do aranżacyjnego chaosu w kosmosie. Chcemy zainspirować wszystkich do odkrywania wszechświata, do zainteresowania się naukami ścisłymi i przyrodniczymi. Wystawa ma lokalny charakter, pokazuje bowiem, jak wiele niezwykłych rzeczy związanych z kosmosem znajduje się w zasięgu podróży, i to nie statkiem kosmicznym, ale rowerem czy na piechotę. Warto więc przyjść i osobiście się o tym przekonać.

Trzy dekady Ratajskiej Telewizji Kablowej



Tekst: Viola Łechtańska-Błaszczak



Jest początek lat 90-tych. Powstają pierwsze komercyjne telewizje w Polsce, a na Ratajach, Chartowie i Żegrzu budują się bloki, do których wprowadza się coraz więcej osób potrzebujących nie tylko własnego M, ale także okna na zachodni świat. Zauważają to twórcy lokalnej kablówki i instalacji azartowskich, na czele z Janem Rozpłochowskim, dyrektorem „Elpanu” i Henrykiem Paluszkiewiczem, pierwszym prezesem Telewizji RTK „Elsat”. Historia telewizji to bowiem nie tylko twórcza praca dziennikarska, ale przede wszystkim stworzenie pierwszej w Poznaniu tak dużej sieci kablowej, bez której redakcja nie mogłaby wówczas istnieć. Początek lat 90. to także czas, gdy Polacy uzyskali dostęp do telewizji satelitarnej. I choć nie każdego było stać na zakup anteny, na Ratajach znalazł się sposób, żeby temu zaradzić.

„Elpan”, „Elsat” i stacje czołowe

RTK „Elsat” powstawało w momencie, kiedy niezależna telewizja właściwie nie istniała. Początek lat 90-tych to czas, kiedy zaczęły pojawiać się anteny satelitarne, a wraz z nimi legalne prywatne telewizje i radio. Na Ratajach kablówka zaczęła pojawiać się około 1990 roku.

– Sieci telewizji kablowej w Polsce zaczęły powstawać w sposób niekontrolowany. Był to okres przełomu politycznego w Polsce. Wszyscy ludzie chcieli odbierać programy zagraniczne w możliwie najszybszym sposób. Kiedy programy satelitarne pojawiły się w dostatecznej liczbie, wszędzie w Polsce do istniejących wówczas instalacji, tak zwanych azartowskich, starano się wprowadzić jeden czy dwa kanały telewizji satelitarnej – opowiadał Henryk Paluszkiewicz, pierwszy prezes RTK „Elsat”, w programie „Jubilatka nadal atrakcyjna”. Program był emitowany w RTK „Elsat” i powstał z okazji dziesiątych urodzin telewizji. Autorami audycji była Elżbieta Rozpłochowska, pierwsza redaktor naczelna RTK „Elsat” oraz Jerzy Bogdanowski, dziennikarz, podróżnik, miłośnik języka.

Efekt wprowadzania kolejnych kanałów telewizyjnych był taki, że po prostu zaczęło brakować miejsca. Twórcy telewizji kablowej budowanej po prawej stronie Warty wpadli więc na pomysł, aby na osiedlu Orła Białego powstała kablówka. Kierownik chętnie przyłączył się do wdrożenia innowacyjnego wówczas projektu. – Chcieliśmy zapewnić sobie właściwy nadzór, więc postanowiliśmy zgłębić temat i wdrożyć go – mówił wówczas Jan Wosewicz, kierownik osiedla Orła Białego. Na osiedlu powstała pierwsza stacja czołowa, a niedługo później kolejna, tym razem na osiedlu Bohaterów II Wojny Światowej. Dzięki tej inwestycji mieszkańcy osiedli Bohaterów II Wojny Światowej, Armii Krajowej i Rzeczypospolitej również mogli oglądać programy polskie i zagraniczne transmitowane w kablu. Sieć kablową budowała wówczas firma „Elpan”. Spółdzielnia Mieszkaniowa „Osiedle Młodych” założyła z nią spółkę o nazwie „Elsat”. Do fuzji doszło po to, żeby koordynować pracę telewizji na pozostałych osiedlach. I tak oto powstała ogólno-ratajska sieć telewizji kablowej.

Oświecenia 59

Stacja czołowa z osiedla Orła Białego przeniesiona została na osiedle Oświecenia 59, gdzie funkcjonuje do dziś RTK. Od tej pory sieć RTK „Elsat” docierała już na wszystkie osiedla zarządzane przez spółdzielnię.

– Mieszkańcy mogą oglądać obraz dwóch stacji krajowych – TVP 1, TVP2 oraz lokalnej TV-ES, dwadzieścia kanałów telewizji satelitarnej i jeden kanał zarezerwowany dla programu lokalnego – mówił Rozpłochowski. W ramach programu lokalnego emitowane były wówczas filmy fabularne z licencją, tłumaczone na język polski.

Daty

Ratajska Telewizja Kablowa „Elsat” formalnie powstała w 1992 roku. 14 lipca 1992 roku został podpisany akt notarialny stwierdzający zawarcie umowy spółki. Przedmiotem działalności była m.in. budowa i użytkowanie sieci telewizji kablowej, promocja, realizacja działań kulturalno-oświatowych, reklamowych i wydawniczych. 13 października 1992 roku „Elsat” wpisano do rejestru, a 15 lutego 1993 roku do skarbówki. Od tego momentu w naszej dzielnicy w kablu można było oglądać nie tylko „Jedynkę”, „Dwójkę” i regionalny ośrodek TVP, ale także kanały zagraniczne.

Redakcja

Obok budowy sieci telewizji kablowej powstała także redakcja Ratajskiej Telewizji Kablowej „Elsat”. Jej pierwszą redaktorką naczelną była Elżbieta Rozpłochowska.

– Zaczęło się od telegazety. Pierwsza stacja czołowa, zupełnie prowizoryczna, zaistniała na osiedlu Orła Białego w desce na dziesiątym piętrze. Codzienne podróże windą miałam wpisane w harmonogram. Zaczęliśmy tworzyć pierwszą telegazetę na Amidze. Wymagało wielu zabiegów, żeby w ogóle stworzyć program z informatykiem – mówiła Rozpłochowska – pierwsza kierownik redakcji RTK w programie „Jubilatka nadal atrakcyjna” w 2003 roku. Telegazeta na początku lat 90-tych cieszyła się dużą popularnością, dlatego w stacji czołowej na os. Bohaterów II Wojny Światowej powstała druga telegazeta. – Jedna z nich z kodowanym teletekstem była dostępna na tzw. kanale multipip – z wieloma okienkami programów dostępnych w ofercie. Druga to kanał planszowy, na którym o danej godzinie startował program lokalny. – przypomina Krzysztof Ćmielewski, operator i montażysta RTK. Jednak redaktorom nie wystarczyła tylko realizacja telegazety. Brakowało im serwisu informacyjnego.

Aktualności Ratajskie

Pierwsze wzmianki dotyczące „Aktualności Ratajskich” datuje się na rok 1994. Telewizję tworzyli wówczas wspomniani wcześniej redaktor Rozpłochowska i Jerzy Bogdanowski oraz operator Dariusz Smoliński.

– Na początku Aktualności powstawały raz na dwa tygodnie w poniedziałki – przypomina Elżbieta Rozpłochowska w „Jubilatce”. Powtórki Aktualności były emitowane cały tydzień. Informacji było jednak coraz więcej, zaczynało brakować miejsca, a więc redakcja stworzyła zupełnie oddzielny kanał dla programu lokalnego. – Rozdzieliliśmy program i telegazetę na dwa kanały. Tą metodą powstało WTK, które emitowało program lokalny dla czterech telewizji dzielnicowych. To były cztery okienka dziennie, po pół godziny dla każdej z nich – mówi Elżbieta Rozpłochowska. WTK powstało w 1996 roku. RTK miała wówczas swoje wejścia o godzinie 10:30, 14:30, 16:30 i 22:00.

Program RTK

W programie były nie tylko „Aktualności Ratajskie”, emitowane były także programy z podróży Jerzego Bogdanowskiego, „Magazyn Spółdzielcy” – dotyczący działalności rad osiedli, „Ja to załatwię” – wywiady z radnymi oraz audycje okolicznościowe. Lokalnych spraw było coraz więcej, więc potrzebne były ręce do pracy. W 2000 roku na tworzone wówczas stanowisko montażu komputerowego został zatrudniony Krzysztof Ćmielewski – operator kamery i montażysta. Od początku swojej kariery w RTK tworzy materiały do Aktualności Ratajskich i programu „Nasze Bezpieczeństwo”. – Magazyn ten w latach dwutysięcznych był na tyle popularny w naszej sieci, że produkowaliśmy go dwa razy w miesiącu – mówi



Fot. Archiwum RTK



Fot. Archiwum RTK

Krzysztof Ćmielewski. Program kulturalny z kolei od 2004 roku do dziś realizuje Tomasz Macowicz. – Kiedy zaczynałem swoją pracę w RTK, realizacja programu kulturalnego wynikała z potrzeby domów kultury. Współpraca, którą wtedy wypracowaliśmy, trwa do dziś – mówi Tomasz Macowicz. Początkowo program nazywał się „Kultura pod ręką”, a w 2016 roku zmienił nazwę na „Ratajski Fyrtel Kultury”. Tomasz Macowicz tworzy także obrazy do Aktualności Ratajskich, programu „Psy, koty i my”, „Mój Poznań, Moja Wielkopolska”, „Czas na OFF”, a także okolicznych programów na zlecenie. Przez wiele lat na antenie był emitowany program ekologiczny „Natura” czy kulturalna już audycja „Spacerkiem przez Poznań” Jerzego Bogdanowskiego i Marka Rezlera. Po śmierci redaktora Bogdanowskiego, program zmienił nazwę na „Mój Poznań, moja Wielkopolska”, który najpierw z Markiem Rezlerem prowadził nieżyjący już Jacek Hałasik, a dziś – Bartosz Świergiel.

Na swoim kanale

Emisja programów na antenie WTK trwała do 2006 roku. Wówczas RTK przejęła Inea. – Rozdzielenie z WTK zostało wymuszone ustawą o radiofonii i telewizji. Dwa podmioty nie mogły nadawać na jednej koncesji

– tłumaczy Tomasz Macowicz. W 2007 roku redakcja zaczęła nadawać w ramach nowej koncesji i odłączyła się od telewizji WTK. Dekadę później zaszły kolejne zmiany. – Automatyzacja emisji pozwoliła na poszerzenie ramówki programu lokalnego o kolejne cztery pory, o godzinie 8:00, 12:00, 18:00 i 20:00. Kanał planszowy został zastąpiony widokiem z ronda Rataje. Od 2021 roku widzowie, oglądając rondo, mogą posłuchać Radia Pogoda – mówi Krzysztof Ćmielewski.

Osobowości

W Ratajskiej Telewizji Kablowej pracował Krzysztof Czub, znany dziennikarz Telewizji WTK, Filip Borowiak, obecny rzecznik Poznańskich Ośrodków Sportów i Rekreacji, Kuba Klawiter, redaktor TVN i youtuber. Od 2009 roku w RTK pracuje Jarosław Imburski. – Gdy zacząłem pracować w RTK, nie zdawałem sobie jeszcze sprawy z tego, jak dużym organizmem są ratajskie osiedla. Przez szereg lat jako RTK walczyliśmy z zakusami deweloperów o utrzymanie na Ratajach ładu urbanistycznego i myślę, że po części się to udało. Uważam też, że mieszkańcy tej dzielnicy mają o co walczyć, a Ratajska Telewizja Kablowa dokłada swoją cegiełkę, aby utrzymać ich standard życia oraz integrować społeczność lokalną. Integracja na tak dużym osiedlu jest szczególnie ważna, a media lokalne zawsze pomagają w tej kwestii – mówi Jarosław Imburski, reporter i wydawca RTK, autor programu „Nasze Bezpieczeństwo”.

Przyszłość?

Program Ratajskiej Telewizji Kablowej od 2008 roku dociera do ponad 33 tysięcy gospodarstw domowych, na terenie zamieszkałym przez prawie 100 tysięcy mieszkańców Poznania. RTK można znaleźć w dekodernach Inei na kanale 803, programy można oglądać także poprzez stronę www.rtk.poznan.pl oraz na YouTube. Do dziś na antenie kablówki wyemitowanych zostało ponad 4770 programów. Obecnie tworzy je dwóch dziennikarzy i dwóch operatorów, trzech ekspertów (program „Mój Poznań, Moja Wielkopolska” i „Czas na OFF”), a także prezes spółki PHU Rataje, która nadzoruje pracę RTK i Gazety Ratajskiej.

– Funkcję prezesa objęłam w połowie ubiegłego (2022, przyp. red.) roku, więc nadal wszystko jest dla mnie nowe. Muszę przyznać, że zarządzanie spółką, nawet małą, to bardzo odpowiedzialne zadanie, więc z pokorą podchodzę do wielu spraw. Tym bardziej się cieszę, że cała ekipa redakcyjna RTK, czyli Wioletta, Jarek, Tomek i Krzysztof są bardzo pomocni. Dziękuję im za to. Mam nadzieję, że nasza współpraca przyniesie wiele dobrego i wspólnie będziemy dążyć do rozwoju RTK – podsumowuje Julia Tritt-Stachowska, prezes PHU „Rataje”.

A photograph of three people standing on a bridge or walkway. The person on the left is wearing a black coat and hood, looking towards the camera. The person in the middle is wearing a green puffer jacket and blue jeans, looking away. The person on the right is wearing a black coat and hood, looking towards the right. The bridge has a yellow railing and a metal truss structure. The background shows a cloudy sky and some buildings in the distance.

Alternatywne zjawisko paranormalne

Wywiad z zespołem Mnoda

Rozmawiał: **Michał Krupski**

Zdjęcia: **Joanna Talaga**

Wieczorek poetycki w CK Nowe Amore. W salce autor książek i nasz redaktor Irek Grzybowski oraz kilkanaście osób na spotkaniu z nim. Zaprosił zaprzyjaźniony zespół Mnoda, który tego wieczoru zagrał na scenie. Jest to trio w składzie: Łukasz Cholewicki (gitara i wokal), Jan Talaga (bas, sample), Mateusz Siejkowski (perkusja). Nie było biletów, lecz zbiórka do kapelusza. Nie było pięknych świateł scenicznych, lecz szczerzy i genialny set koncertowy. Nie było tłumów, lecz kilkanaście świadomych muzycznie osób. W takich warunkach doskonale odnajduje się Mnoda – głębokie postpunkowe podziemie i zjawisko parnormalne podczas koncertów. Jakościowo pierwsza liga polskich kapel alternatywnych. Dlaczego nigdy nie wypłynęli? Dlaczego nie widzimy ich na festiwalach i dopiero teraz pojawią się przed szerszą publiką podczas NEXT FEST? Kim tak naprawdę są?

Jakbym miał podać przykład funkcjonowania jakiegoś zespołu w „podziemiu” to pewnie podałbym Was jako jeden z przykładów. Koncerty są bardzo sporadyczne, Was też nie widuję za często na innych gigach. Z czego wynika tak rzadka aktywność?

Nasza bytność w artystycznym/muzycznym podziemiu jest wypadkową kilku czynników: wyboru, lenistwa i ograniczeń czasowych wynikających z wejścia w życiowy mainstream. Czasami mamy zrywy, jak byśmy wybudzali się ze snu zimowego i zwiększamy aktywność a potem ponownie przechodzimy w fazę głębokiej konspiracji. Choć należy dodać, że przez te wszystkie lata nie mieliśmy nigdy dłuższej przerwy w graniu.



Kilkanaście lat na scenie, a w tym czasie nie za wiele muzyki wydaliście. Nie spieszcie się z wypuszczaniem materiału...

Trudno zaprzeczyć. Jednak ostatnimi laty rozkręcamy się. Myślę, że w drugiej połowie dekady jesteśmy w stanie osiągnąć tempo jednego wydawnictwa na rok.

Na własne uszy słyszałem, że macie duże pojęcie na temat tego co tworzycie. Widzę w Was dużą świadomość muzyczną, ale jednocześnie mam wrażenie, że celowo chcecie pozostać trochę w ukryciu... Przykładem jest Wasz opis na Insta „Biografie niech piszą sobie gwiazdy rocka”. O biografie nie pytam, ale czytelnicy na pewno chcą o Was wiedzieć więcej...

Hmm... Łukasz zawsze marzył, aby zostać dziennikarzem sportowym, a Mateusz wie bardzo dużo na temat oldskulowych horrorów. Wiedziemy mało „rokendrolowy” tryb życia. Muzyka interesuje nas niezależnie od podziałów gatunkowych, jeśli tylko jest wynikiem aktywności twórczej wynikającej z potrzeby ducha, a nie chłodnej kalkulacji i podszeptów specjalistów od marketingu. Wszyscy jesteśmy dość introwertyczni, więc ciężko z nas wyciągnąć więcej.

Jesteście związani z poznańską sceną niezależną nie tylko poprzez Mnodę. Personalnie macie związek z innymi projektami muzycznymi...

Było kilka bytów muzycznych, w których maczaliśmy palce, jak doom-metalowy Bitchcraft, plondrofoniczny Hans Pfaall, psychodeliczny The Spire czy punkowo – folkowy kabaret Krwawy Koniec Burżuazji. Obecnie z uwagi na ograniczenia czasowe nikt nic nie kombinuje poza Mnodą, choć ⅔ zespołu marzy się założenie kapeli surf-rockowej z tekstami o tematyce krynologicznej, a pozostała ⅓ wiernie im w tym kibicuje.

Obserwujecie co się dzieje w poznańskiej muzyce alternatywnej? Z jakimi projektami moglibyście się identyfikować i zagrać na jednej scenie podczas tematycznego koncertu?

Od zawsze mocno kibicujemy temu co się dzieje na naszym podwórku i cieszy nas mocno różnorodność muzyki, która tu powstawała i nadal powstaje. Naście lat temu był to np. Plum i środowisko Pink Punka, a aktualnie cała stajnia Koty Records, jednoosobowa armia Astrokot, noisowy Martim Monitz, wspaniałe projekty Marcela Gawineckiego z Ugorami na czele, czy też niezliczone przejawy twórczej aktywności Lemisza. Można by tak dalej wymieniać – na pewno jest czego posłuchać. Niezależnie też od tego jak daleko odbiegamy stylistycznie, to z wszystkimi z wyżej wymienionych chętnie dzielimy scenę, bo to bardzo ciekawe i twórcze osobowości a jednorodność gatunkowa nie jest warunkiem koniecznym do zaistnienia dobrego gigu.

W tym numerze Freshmaga napisałem artykuł o poznańskich klubach koncertowych. W jakich miejscach graliście u nas w mieście i które z nich są Wasze ulubione?

Jak się zastanowić, to jest co wymieniać. Duża część miejsc, w których graliśmy na przestrzeni lat już nie istnieje, he he. Jednych bardzo szkoda, innych mniej.

Niektórzy pewnie jeszcze pamiętają takie kluby jak Cafe Mięsna, Trochę Kultury czy Piwnica 21, Niebieska czy Brooklyn Bridge. Zdarzyło nam się zagrać w ogromnej piwnicy budynku, w którym mieścił się skłot Odzysk. Wrażenia akustyczne jakbyś grał w katedrze – nie potrzebne były odsłuchy, bo każdy dźwięk wracał do Ciebie po dwóch sekundach. W poznańskim Mutlikinie miał miejsce koncert będący jedyną szansą wysłuchania naszego setu coverów Sex Pistols w często dość zaskakujących wersjach. Na koncert przyszła ekipa “konserwatywnych punków” i potem obsmarowała nas na swoim forum (“moja matka dentystka by to lepiej zagrała” itp.). Graliśmy też na jednym wernisażu, jednym wieczorku poetyckim, a koncert w dziwnym miejscu na Starołęce zakończyła policja zanim zdążyliśmy zagrać. Jeśli bawić się w statystyki to zdecydowanie najczęściej graliśmy na skłocie Rozbrat i w Pod Minogą, do obydwu chętnie wracamy.



Przed nami NEXT FEST, na który zostaliście zaproszeni. Nieczęsto pojawiaacie się na festiwalach. Ostatni jaki przychodzi mi do głowy to mini festiwal w Słupcy. Braliście udział w jakis większych projektach?

Raczej nie. Było za to kilka mniejszych imprez, jak np. festiwal Mi Się Tu Podoba (obecna nazwa to TuBałagan) czy RóbSzum. Bardzo lubimy atmosferę tego typu kameralnych wydarzeń.

Cieszymy się na koncert w ramach NEXT FEST, to prawdopodobnie jedyna większa impreza, na której pojawimy się w tym roku.

W takim przypadku set koncertowy jest przygotowany jakoś inaczej niż podczas zwykłego koncertu?

Zawsze przygotowując set bierzemy pod uwagę specyfikę imprezy, ile czasu mamy na scenie, jakiej publiczności możemy się spodziewać itp. Na NEXT FEST szykujemy coś specjalnego, ale na razie nie powiemy więcej, bo nie chcemy zapeszać.

Czego mogą Wam życzyć na najbliższe lata? Jakie macie marzenie związane z Mnodą?

Aby nie dopadła nas demencja zanim zostaniemy wprowadzeni do Rock’n’Roll Hall of Fame.

Poznańska scena niezależna okiem człowieka z Chodzieży

wywiad z Adim Kaniewskim

Rozmawiał: Michał Krupski

Adi Kaniewski to postać nietuzinkowa, dobrze znana miłośnikom muzyki niezależnej i alternatywnej, kojarzona głównie z Amore del Tropicico i CK Nowe Amore, ale także z epizodów w Radiu Afera. Jest animatorem sztuki, organizatorem niszowych koncertów i promotorem muzyki alternatywnej. Dzięki zapałowi, energii i otwartości potrafi zorganizować nawet kilkadziesiąt koncertów w jednym miesiącu! Na chwilę obecną działa z kilkoma klubami i nic nie wskazuje na to, aby miał się zatrzymać. Adi pochodzi z Chodzieży, małego miasteczka na północy Wielkopolski – to tam rozpoczął swoją muzyczną przygodę i stamtąd przyniósł ją na poznańskie podwórko.

Jeśli ktoś chodzi na niszowe koncerty, to doskonale Cię kojarzy. Myślę, że cała poznańska branża muzyczna ma Twój nr telefonu w książce telefonicznej. Ale by formalnościom stało się zadość – opowiedz o sobie w dwóch zdaniach.

Jestem Mistrzem Polski Szkół Rolniczych w pływaniu żabką na 100 metrów. Ostatnie 15 lat poświęciłem na to, żeby żyć tak, jak chcę, i robić to, co lubię. A lubię tych, którzy się nie sprzedali, czyli muzyków podziemia.

Co do telefonów, to zazwyczaj jestem na pierwszym miejscu z racji ksywy, dlatego zdarza mi się odbierać telefon i słyszeć kieszeń oraz dziwne strzępy rozmów.

Przejąłeś pałeczkę w organizowaniu alternatywnych koncertów w mieście i jesteś jedną z dosłownie kilku osób, która chce jej się angażować w koncerty niszowych zespołów. Dlaczego właśnie takie inicjatywy podejmujesz?

Żyjemy w dynamicznych czasach – jedne wartości ulegają degradacji, inne wprost przeciwnie. W życiu masz do wyboru albo zostać korporaludkiem albo prywaciarzem, który stara się nie umrzeć dociskany kamieniem systemu. Panuje coraz większa cenzura i inwigilacja, rosną ceny... aż rzygać się chce, a żyć się odechciewa. W takiej sytuacji trzeba szukać czegoś w rodzaju oazy. Jest nią kultura, ale tylko niszowa, bo w tej z pierw-



Fot. Studio Soho Film&Multimedia

szych stron e-gazet większość poszła na znaczące kompromisy i dlatego siedzą w niej dekadami, strasząc z telewizorów. Dla mnie tylko muzyka niszowa się liczy! To tam jest epa (czyli siła w poznańskiej gwarze, przyp. red.), artystyczny nerw, bezkompromisowość, jedyna w swoim rodzaju wymiana energii oraz czułość.

Rozstałeś się z CK Nowe Amore i Amore del Tropicico, z którymi kojarzyło Cię wiele osób. Można powiedzieć, że byłeś twarzą tych lokali. Na dobre?

Do Amore del Tropicico wkroczyłem zaraz po przyjeździe z Indii. Zaczęłem organizować tam koncerty oraz inne wydarzenia artystyczne, np. „Szybkie randki katolickie” czy akcję „Adopcji psów morderców”. Trafiło się także wesele znajomych. Żałuję, że chrzcin alternatywnych nie zrobiłem tam nigdy, ale mam pomysł na zespół! Po ponad 200 koncertach zorganizowanych w miejscu, gdzie 30 lat temu leżały pyry i buraki, zadzwonił menager Tymona Tymańskiego i zaproponował jego koncert w ogródku z muzyką z „Wesela”. Niestety, kilka dni po tej świetnej wiadomości dostaliśmy informację od właściciela kamienicy, że jest za głośno, i że mamy przestać hałasować.



Fot. Studio Soho Film&Multimedia

Dlatego namówiłem szefa na otwarcie CK Nowe Amore. Miałem tam od maja 2022 roku dziki czas. Mój rekord to 27 koncertów w miesiącu. Artyści z całego świata, Holendrzy gotujący grzyby z solą cytrynową, Japończyk z Turkiem smażący ryby po koncercie oraz wiele innych. Niektórzy myślą, że to były moje knajpy, podczas gdy ja tam tylko pracowałem.

Czy pożegnaliśmy się definitywnie? Wiesz, mówią, by nigdy nie mówić nigdy, ale na tę chwilę mam co robić. Organizuję koncerty w Dragon Social Clubie, Psie Andaluzijskim i Panu Garze.

Nie wiem, czy coś się dzieje w CK, ale jeżeli tak, to mam satysfakcję, że to dzięki memu chłopskiemu uporowi udało się z kolejnej piwnicy zrobić coś więcej.

Wiele osób mówi, że Poznań jest trudnym miastem do organizowania koncertów. Zgodzisz się z tym?

Nie, bo organizowałem koncerty w Chodzieży, więc mam porównanie. W Poznaniu nie jest aż tak źle, choć prawdą jest, że od 5 lat jest coraz

gorzej. Dopóki będzie parcie na darmowe koncerty i koncerty bez jakości, to nic się w tej kwestii nie zmieni. Promowanie muzyki przez darmowe wydarzenia to jakaś kpina, która w dodatku niszczy rynek.

Założenia są świetne: Obywatel D pójdzie na koncert za free, a potem przez cały rok będzie płacić za koncerty. Tyle teorii. W praktyce wygląda to często tak, że Obywatel D czeka tylko na darmowe spędy i to tam chadza, a resztę olewa.

Na jaką muzykę jest aktualnie popyt i moda w mieście?

Pomidor. A szczerze, to widzę, że dobrze od lat mają się kluby techno. Ludzie płacą za imprezy często tyle, co za koncert alternatywny (ok. 30zł). Przychodzą, oczekują jakości i to dostają. Alternatywna gitarowa sprawa wrażenie, jakby chodzili po niej muchy, ale także ona ma swoje miejsca i coś się dzieje. Od rzeczy dziwnych jest np. Kołorking.

Popyt jest oczywiście na muzykę mas, a że masa ciągnie w dół, to słuchamy wszechobecnego autotune, który zabija człowieka w artyście. Nigdy nie szedłem za modą, więc nie będę się wypowiadał więcej w tym temacie

Klub U Bazyla, Meskalina i Alternativa nie istnieją. Blue Note jest w trakcie remontu. Czy zgodzisz się ze mną, że brakuje w mieście przestrzeni na średnie i małe kameralne koncerty?

Dorzuć do tego jeszcze Wiraż. Jednak, gdyby jej rzeczywiście brakowało, to ktoś by ją stworzył. Takie jest prawo rynku. Zgodzę się na pewno z tym, że Poznań został wykastrowany z klubów mieszczących 100-200 osób. Honoru broni Klub Pod Minogą... i to w sumie byłoby na tyle. Kąśliwie powiem, że jak na duże miasto, w którym przebywa wielu studentów, jeden tego typu klub wystarczy.

Jakie jest Twoje marzenie związane z poznańską sceną niezależną?

Chciałbym, żeby stała się bardziej otwarta i bardziej „wrocławska”. Mamy fajnych przedstawicieli wspomnianej alternatywy gitarowej, są spoko rapy, techno, młody jazz, ale te przestrzenie się nie stykają. Każda grupa jest sama sobie – brak czegoś w stylu Poznań Sound. Ma to Warszawa, Kraków, Trójmiasto, nawet Bydgoszcz ma swój styl, a u nas z tym słabo. Aby walczyć z powyższym, napisaliśmy wniosek do Poznań Wspiera o wzmocnienie identyfikacji muzycznej. Niestety, nie przeszedł, ale czekamy na dogrywkę.

Wspomniałem o scenie wrocławskiej, z którą współpracuję. Zapraszam na koncerty takich ludzi jak Torteks, Sneaky Jesus, Grzyby, Kaszel, Ślina, Kurws. Jeśli istnieje jakiś punkt odniesienia dla poznańskiej sceny, podpowiedz, co robić, żeby także i u nas się działo, to jest to Wrocławski Klub Szalonych na Wyspa Tamka. Oni tam działają, miksują się muzycznie, i to naprawdę wychodzi!



Fot. BW Pictures

Poznań stał się miastem małych festiwalu. Mamy NEXT FEST, Letnie Brzemia w nowej formule, Enter, Ethno Port czy cykl koncertowy Na Falach. Uważasz, że jest to dobry kierunek?

Małe miasto, to i małe festiwale. Usłyszałem kiedyś, że Poznań ma kompleks miasta średniego i długo nie mogłem pojąć, o co chodzi. Po kilku latach rozumiem. Środowiskach różnych środowiskach panuje kult Berlina. To jak z wyjazdem na narty czy deskę. Byłeś raz, ale gadasz o tym cały rok. W swoich działaniach pro-kulturalnych doprowadziłem do stworzenia kilkunastu mostów pomiędzy Poznaniem a Berlinem jeśli chodzi o awangardowy jazz, post punk, metal, perfo, live acty. Zapraszałem berlińskich i poznańskich artystów do współpracy, ale chyba nic z tego nie wyszło na dłuższą. Moim zdaniem problem nie leży w małych festiwalach – niech sobie będą, na zdrowie. Problemem natomiast jest brak u normalnych ludzi chęci do zabawy. Kiedy mieszkałem w Bristolu czy Berlinie na porządku dziennym było

to, że dzielnica się zamyka, w beczkach robi się rożen, ludzie palą jointy, piją yerbę albo piwo, w oknach stoją kolumny, wszyscy są szczęśliwi. A w Poznaniu? Jak się odbywa raz na rok Dzień Sąsiada, to jest takie wydarzenie, że przyjeżdża telewizja, piszą o tym gazety. Brakuje tylko plebana.

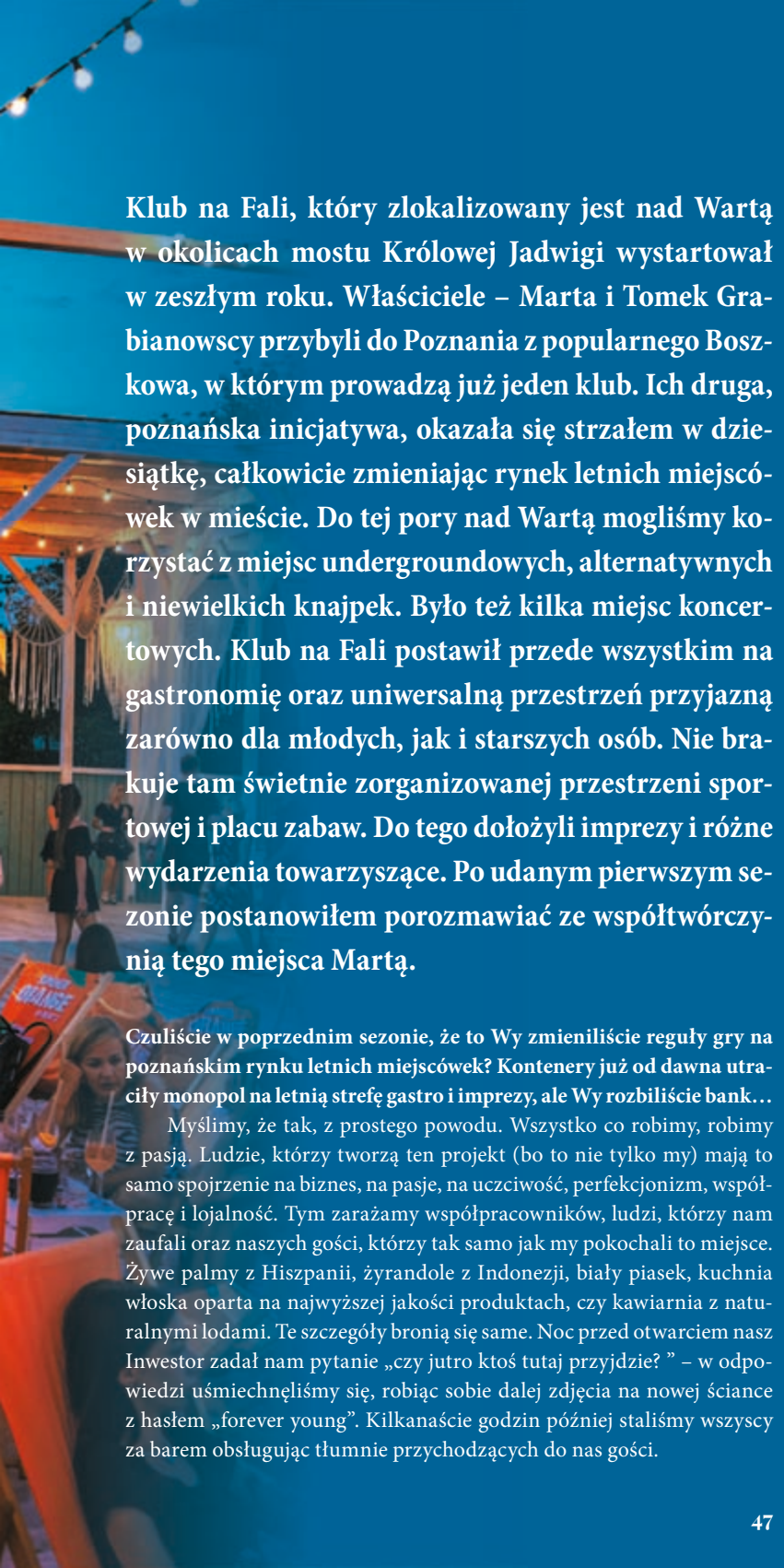
A jak sądzisz, czy brakuje u nas dużego festiwalu, takiego jak mają np. Katowice, Chorzów, Kołobrzeg, Płock, Kraków, Gdańsk, Gdynia czy nawet Białystok?

Jako komentarz niech posłużą Juwenalia, na które zaprasza się ogra-
ne zespoły i artystów w wieku dziadków adresatów tego wydarzenia. Kiedy dowiedziałem się o zarobkach największych gwiazd zapraszanych na Juwenalia, dotarło do mnie, że za kasę dla jednego artysty byłbym w stanie zrobić 20 koncertów zespołów, które grają nowe, świeże rzeczy. Pytanie tylko – komu to potrzebne?

„To dopiero początek naszych pomysłów”

Rozmowa z Martą Grabianowską – współwłaścicielką Klubu na Fali

Rozmawiał: Michał Krupski



Klub na Fali, który zlokalizowany jest nad Wartą w okolicach mostu Królowej Jadwigi wystartował w zeszłym roku. Właściciele – Marta i Tomek Grabanowscy przybyli do Poznania z popularnego Boszkowa, w którym prowadzą już jeden klub. Ich druga, poznańska inicjatywa, okazała się strzałem w dziesiątkę, całkowicie zmieniając rynek letnich miejscówek w mieście. Do tej pory nad Wartą mogliśmy korzystać z miejsc undergroundowych, alternatywnych i niewielkich knajpek. Było też kilka miejsc koncertowych. Klub na Fali postawił przede wszystkim na gastronomię oraz uniwersalną przestrzeń przyjazną zarówno dla młodych, jak i starszych osób. Nie brakuje tam świetnie zorganizowanej przestrzeni sportowej i placu zabaw. Do tego dołożyli imprezy i różne wydarzenia towarzyszące. Po udanym pierwszym sezonie postanowiłem porozmawiać ze współtwórczynią tego miejsca Martą.

Czuliście w poprzednim sezonie, że to Wy zmieniliście reguły gry na poznańskim rynku letnich miejscówek? Kontenery już od dawna utraciły monopol na letnią strefę gastro i imprezy, ale Wy rozbiliście bank...

Myślmy, że tak, z prostego powodu. Wszystko co robimy, robimy z pasją. Ludzie, którzy tworzą ten projekt (bo to nie tylko my) mają to samo spojrzenie na biznes, na pasję, na uczciwość, perfekcjonizm, współpracę i lojalność. Tym zarażamy współpracowników, ludzi, którzy nam zaufali oraz naszych gości, którzy tak samo jak my pokochali to miejsce. Żywe palmy z Hiszpanii, żyrandole z Indonezji, biały piasek, kuchnia włoska oparta na najwyższej jakości produktach, czy kawiarnia z naturalnymi lodami. Te szczegóły bronią się same. Noc przed otwarciem nasz Inwestor zadał nam pytanie „czy jutro ktoś tutaj przyjdzie?” – w odpowiedzi uśmiechnęliśmy się, robiąc sobie dalej zdjęcia na nowej ścianie z hasłem „forever young”. Kilkanaście godzin później staliśmy wszyscy za barem obsługując tłumnie przychodzących do nas gości.

Zapewne postawiliście sobie jakieś cele na inauguracyjny rok. Jakie one były i czy udało się wszystkie zrealizować?

Zawsze stawiamy sobie wysokie cele i tak było tym razem. Wiele z nich zrealizowaliśmy już w pierwszym roku naszej działalności, ale są też takie, nad którymi musimy pracować jeszcze mocniej, aby efekt nas zadowolił. Traktowaliśmy ten rok jako rok „zero”, rok doświadczeń, współpracy i sprawdzania oczekiwań. Mieliśmy oczywiście szeroko otwarte wyciągając kolejne wnioski. Mamy 18-letnie doświadczenie w prowadzeniu Klubu na Fali, ale pierwsze na rynku poznańskim.

Prowadzenie biznesu gastro w małej miejscowości a w dużym mieście to zupełnie inna bajka. W której bajce lepiej się czujecie?

Zdecydowanie to dwie różne bajki, ale można uwielbiać zarówno „Króla Lwa”, jak i „Zakochanego Kundla”:

Projekt w Poznaniu pozwolił nam jednak rozwinąć skrzydła. Możliwości jakie daje nam miejsce nad Wartą są dużo większe, jednakże nikt dotychczas nie potrafił ich wykorzystać w 100%. A to dopiero początek naszych pomysłów.

Klub na Fali w Boszkowie jest projektem skończonym. Mamy tam już małe możliwości rozwoju, co nie oznacza, że jest tam mało pracy i satysfakcji z niej. To nasze pierwsze „dziecko” i zawsze będziemy o nim mówić z dużym sentymentem.

Skąd wzięliście pomysł na zbudowanie dużej strefy gastronomiczno-rozrywkowej akurat w Poznaniu?

Dużo w tym przypadku. Nasz znajomy poznał nas z Rafałem, który jest inwestorem Klubu na Fali. Po kilku miesiącach dogadaliśmy się i podpisaliśmy umowę dzierżawy tego miejsca.

Poznaniacy w zasadzie nic o Was nie widzą. Powiedźcie naszym czytelnikom czym wcześniej się zajmowaliście, skąd jesteście?

Od 6 lat mieszkamy w Trójmieście, ale oboje pochodzimy z Wielkopolski. Oboje studiowaliśmy w Poznaniu i mamy wiele pozytywnych wspomnień stąd. Ja 14 lat pracowałam w korporacjach zarządzających centrami handlowymi na terenie całej Polski. Ostatnie lata pracowałam na stanowisku Marketing Managera w Forum Gdańsk dla Multi Poland. Doświadczenie jakie zdobyłam przez te lata pracy na ogromnych budżetach marketingowych i przy dużych strategiach pomaga mi bardzo w wyznaczaniu kierunku dla naszej marki, która można powiedzieć, już stała się „love brandem”. Marzeniem każdego marketera jest, aby o jego projekcie mówiło się w social mediach tyle, ile mówi się i publikuje o Klubie na Fali. Tomek mając 27 lat założył Klub na Fali zupełnie przypadkowo, szukając miejsca na pub w Lesznie. Wynajął ogromny lokal w Boszkowie,

które jest miejscowością letniskową. Lokal ten ponad 18 lat temu nazywał się „Fala” i był miejscem wydawania obiadów dla grup wypoczywających w trakcie turnusów. Będąc nauczycielem wychowania fizycznego nie miał zbyt dużego budżetu, więc zapożyczył się u znajomych, aby uruchomić klub. Tak zaczęła się historia Klubu na Fali. Niegdyś Klub działał tylko w trakcie 2 miesięcy wakacji, ponieważ Tomek łączył go z pracą w szkole i jako trener koszykówki, ale teraz zajmuje się już tylko naszym biznesem. Pracujemy prawie cały rok, bo wolne robimy sobie tylko w listopadzie i grudniu. Oba Kluby na Fali prowadzimy rodzinnie wraz z Tomką bratem i jego żoną. Ponadto wykładamy jako trenerzy w Akademii Gastronomii w Sopocie i Warszawie dzieląc się swoją wiedzą i doświadczeniem z innymi restauratorami – ja z dziedziny PR’u i marketingu, a Tomek z zarządzania. Prywatnie właśnie świętujemy 14 rocznicę od naszej pierwszej randki i jesteśmy rodzicami dwójki fantastycznych dzieciaków. Połączyła nas koszykówka i chęć zmiany świata na lepszy. Uwielbiamy podróże i rozwój. Wszyscy zwracają się do nas Libero i Grabian:

Wiem o tym, że projekt całego Klubu na Fali nie jest przypadkowy i wynika on trochę z Waszych prywatnych zainteresowań...

To prawda, jesteśmy sportowcami, graliśmy w koszykówkę, ja zawodowo w I lidze oraz w Ekstraklasie. Tomek grał, ale też był trenerem... i trenował także mnie! Długo zastanawialiśmy się czy zrobić boisko do siatkówki, jak wszędzie przy tego typu plażach, czy zaryzykować z boiskiem do koszykówki 3x3, które jak się okazało było wykorzystywane od rana do nocy. Kochamy podróże i to, jak wygląda Klub na Fali ma w dużej mierze odzwierciedlenie naszych inspiracji przywiezionych ze świata. Wzorując się na Barcelonie postawiliśmy na streetworkout, który w takich okolicznościach przyrody jest jedynym w swoim rodzaju. Biały piasek – Malediwy. Kolor turkusowy – od fali oceanu. Drewno – egzotyczne beach bary, itd.



Marta Grabianowska



Tomasz Grabianowski

Ile prawdy jest w stwierdzeniu, że Klub na Fali jest największą restauracją w Polsce?

Nie w Polsce tylko w Europie! Według naszego researchu dotychczas największym lokalem gastronomicznym w Europie była jedna z restauracji w Paryżu, która ma 4500m2. Dziś to Poznań może pochwalić się takim miejscem.

Znam kilku Waszych bezpośrednich sąsiadów, którzy cieszą się z tego, że funkcjonujecie w tym miejscu. W zeszłym roku w poznańskich mediach pojawiały się jednak informacje, że nie wszyscy sąsiedzi są szczęśliwi z powodu Waszej lokalizacji.

Faktem jest, że ilość osób odwiedzających KnF od pierwszych dni mile nas zaskoczyła. Mamy wielu gości z najbliższych osiedli. Dużo osób ma z nami bezpośredni kontakt, często by rezerwować miejsce. Nigdy nie pozostaliśmy obojętni na opinie sąsiedzkie. Zawsze jesteśmy otwarci na dialog i współpracę. Największą trudnością, z którą przyszło nam się zmierzyć była kwestia komunikacji do naszego Klubu. Wiele podjętych przez nas działań zdecydowanie poprawiło sytuację. Nie udaje się zadowolili każdego bo oczekiwania są bardzo różne, jednak wsłuchujemy się w każdą opinię i do wszystkich podchodzimy z szacunkiem.

Uchylcie rąbka tajemnicy dotyczącej nowego sezonu. Szykują się jakieś szczególne zmiany?

Nasza główna koncentracja skierowana jest na szybszą obsługę gości, czymś co nie do końca dobrze funkcjonowało w zeszłym roku. Teraz będzie możliwość zamówienia wszystkiego przy jednej stacji barmańskiej. Takich stacji będzie aż 10! Dzięki temu unikniemy stania w kolejkach po różne pozycje w menu. Poza tym będzie więcej eventów tematycznych, ale zostawmy to w sferze niespodzianki.

Poczuj ducha Pyra Bar i wypróbuj naszej nowości

SPYRYTUALIA



est. 2009
Pyra bar
Before/After/Meanwhile

- 15 IV OBSESSION
JULIAN MULLER MRD IMOGEN
- 21 IV NEXT FEST AFTERPARTY
COCOLINO AEN B2B AJA
- 22 IV NEXT FEST AFTERPARTY
MUSUMECI JOANA
- 28 IV CHELINA MANUHUTU NEEVALD BASSMENT
- 05 V POLE GROUP SHOWCASE
OSCAR MULERO NORBAK KWARTZ SIN B2B THOMAS PALEC
- 12 V NOISE MANIFESTO SHOWCASE
PAULA TEMPLE HYBRAL LAVEN
- 19 V CATZ N DOGZ JOANA
- 27 V CIRCUS INFERNO
MATADOR PRISMODE & SOLVANE TOM PALASH
- 02 VI OBSESSION
CHARLIE SPARKS LEE ANN ROBERTS LUCIA LU
- 09 VI CRISTOBAL PESCE
- 16 VI TBA
- 23 VI ŚWIĘTY BASS FEAT. DARKZY
- 30 VI OBSESSION SEASON CLOSING
NICO MORENO CAIVA UNDER THE MOON